

SENIORZY Z ŁODZI NABICI „W GARNKI”

80 OSÓB OSZUKANYCH NA PONAD MILION ZŁOTYCH

STR. 2

EXPRESS

ilustrowany



**GWIAZDY NA POKAZIE
MACIEJA ZIENIA**

● W błyskach fleszy pozowały m.in.
Aneta Kreglicka, Justyna Steczkowska
i Małgorzata Socha

STR. 18



Sparzony mrozem
kwiatostan czereśni.

CZEREŚNIE BĘDZIEMY KUPOWAĆ NA SZTUKI?

Przymrozki okazały się zabójcze
dla polskich owoców, a ceny czere-
śni będą zabójcze dla klientów...

STR. 6



**NOC
MUZEÓW,
CZYLI
NOC STANIA
W KOLEJCE**

STR. 7



**WYSTAWA
Z WICKIEM
I WACKIEM**

STR. 4



**CO Z PIJANYMI
PIELĘGNIARKAMI?**

STR. 5



9 770137 909019

21

EXPRESSOWO

RUDA PABIANICKA Remont ul. Dubois
W piątek, 22 maja ma się rozpocząć remont ostatniego odcinka ulicy Dubois. Nowa jezdnia i chodniki pojawią się również na ul. Polarnej.

Na ul. Dubois, na odcinku pomiędzy Hoffmanowej i Polarną, drogowcy wymienią nawierzchnię jezdni, wyremontują chodniki, zbudują nowe zjazdy do posesji, a także perony przystankowe, które docelowo będą odpowiednio podwyższone. Dzięki temu łatwiej będzie wsiadać i wysiadać z autobusu. Na remontowanym odcinku powstaną przejścia dla pieszych, które przez odpowiednie wyprofilowanie będą bezpieczniejsze dla pieszych. Podczas remontu ul. Dubois będzie jednokierunkowa, z przejazdem w kierunku ul. Polarnej.

Zaplanowany remont jest kontynuacją zeszłorocznych prac, w ramach których nowa jezdnia, chodniki, a także podwyższone perony przystankowe pojawiły się na ul. Dubois pomiędzy Pabianicką i Hoffmanowej.

Równolegle z tym odcinkiem ul. Dubois wyremontowana zostanie także ul. Polarna. Na odcinku pomiędzy ulicami Dubois i Prądzyskiego starą trylinę zastąpi asfalt, a ponadto wyremontowany zostanie chodnik wzdłuż ulicy.

(JAZ)

WIDZEW Kolejny fragment ulicy Zakładowej oddany do użytku
Wczoraj wrócił pełny ruch na ul. Zakładową od ul. Hetmańskiej do ul. Transmisyjnej.

Powstała tu nowa droga i asfaltowe ciągi pieszo-rowerowe. Drogowcy zajmą się

teraz przebudową ostatniego odcinka Zakładowej - od Transmisyjnej do Józefiaka, który chcą zakończyć jeszcze w wakacje. W kolejnym etapie Zakładowa będzie modernizowana od Józefiaka do Gajcego. - Przebudowa Zakładowej to kompleksowe zadanie. Wymieniono tu wszystkie instalacje podziemne - wodociągi, gazociągi, teletechnikę, kanalizację i oświetlenie - informuje Tomasz Andrzejewski z Łódzkich Inwestycji. - Wykonana zostanie nowa, wzmocniona konstrukcja drogi, podwyższone przystanki MPK, dodatkowe przejścia dla pieszych oraz ciągi pieszo-rowerowe. Całość prac uzupełnią 132 nowo posadzone drzewa - klony polne, klony pospolite i śliwy wiśniowe. Wybrane drzewa oprócz tego, że obniżają temperaturę i poprawiają jakość powietrza są również miododajne. To powinno skusić pszczoły i inne zapylacze budujące bioróżnorodny ekosystem w mieście, który pozytywnie wpływa na jego mieszkańców.

(JAZ)

AL. POLITECHNIKI Zwyzywał Ukrainkę jadąc hulajnogą
Policjanci poszukują mężczyzny, który jadąc na hulajnodzie zwyzywał Ukrainkę, która szła z dzieckiem po drodze dla rowerów. Do awantury doszło na Al. Politechniki. Ukrainka zgłosiła się na policję.

Mężczyzna odpowie za znieważenia na tle narodowościowym. Do zdarzenia doszło 24 marca. Mężczyzna ma około 50 lat, ubrany był w szare spodnie, czarną kurtkę, czarne buty.

(LS)

Mandat za wjechanie autem do rowu

Mandatem w wysokości 1020 zł został ukarany 45-letni kierowca samochodu osobowego, który o godz. 2.20 stracił panowanie nad pojazdem i wjechał do rowu. W rozmowie z policjantami kierowca twierdził, że na drogę wybiegła sarna. Policjanci przebadali go alko-matem. Był trzeźwy.

(LS)



FOT. OSP TUSZYN LAS

Naciągali seniorów na sprzęt AGD i RTV

Policjanci rozbili gang oszustów, którzy w ramach „superokazji”, po znacznie zawyżonych cenach, sprzedawali sprzęt AGD i RTV.

Wiesław Pierzchała

Nabici w garnki klienci stracili ponad milion złotych. Sprawcom tego procederu grożą surowe kary.

Oszuści w ramach prezentacji w wynajmowanych lokalach w różnych częściach kraju nakłaniali uczestników - zwykle były to osoby starsze i cierpiące na różne schorzenia - do kupowania wyrobów AGD i RTV zapewniając, że mają do czynienia z niezwykłą okazją. Ponadto zapewniali ich, że będą mogli skorzystać z darmowych badań lekarskich.

Prezentacje odbywały się w hotelach, restauracjach i innych tego typu obiektach. Podczas spotkań prezentowano różnego rodzaju urządzenia (lampy, poduszki, odkurzacze), a następnie sprzedawano po znacznie zawyżonych cenach. Podejrzani przypisywali



Policjanci Zatrzymali 8 osób w wieku od 32 do 54 lat. Grozi im do 15 lat więzienia.

FOT. POLICJA

też tym towarom właściwości, których w rzeczywistości nie posiadały przekonując pokrzywdzonych, że produkty te mogą służyć do terapii medycznych i rehabilitacji - twierdzi Paweł Jasiak, rzecznik Prokuratury Okręgowej w Łodzi.

Oszuści zapewniali, że oferowany sprzęt jest znacznie tańszy od tego na rynku. Tymczasem było wprost przeciwnie - sprzedawane wyroby były znacznie droższe. Dlatego ponad 80 osób straciło na tych „okazjach” prawie 1,4 mln zł.

KIEROWCA CITROENA NIE USTĄPIŁ PIERWSZEŃSTWA

Jakub Mlonka

W sobotę doszło do groźnego wypadku na ul. Nawrot.

Jak wynika ze wstępnych ustaleń policji, 35-letni kierowca Citroena jechał ul. Nową w kierunku ul. Tuwima. Na wysokości ul. Nawrot miał nie zastosować się do znaku

„ustęp pierwszeństwa przejazdu” i wjechać na skrzyżowanie wprost pod nadjeżdżającego Nissana. Za kierownicą Nissana siedział 38-letni mężczyzna. W samochodzie podróżowała także 48-letnia pasażerka. Siła uderzenia była tak duża, że Citroen przewrócił się na dach. Do szpitala

przewieziono kierowcę i pasażerkę Nissana. Pomocy medycznej potrzebował również 35-letni kierowca Citroena oraz jego dwuletni syn, który podróżował razem z nim autem.

Policjanci przebadali alko-matem kierowcę Citroena. Mężczyzna był trzeźwy.



Citroen dachował.

FOT. JAKUB MLONKA

KRÓTKO

Korki w drodze na Retkinie

BUDUJĄ BAJPAS NA AL. BANDURSKIEGO

Trwają intensywne prace przy budowie objazdowej jezdni na Bandurskiego obok Atlas Areny. Zostanie wtedy poprowadzony ruch w kierunku Retkini w trakcie budowy komory szlakowej przy Bandurskiego oraz później drażnienia tunelu dla Kolei Dużych Prędkości.

Utrudnienia potrwać mogą nawet dwa - trzy lata. W tym czasie nie będzie możliwości skrętu z Alei Unii Lubelskiej w Bandurskiego w kierunku Retkini, a kierowcy jadący od Alei Mickiewicza będą kierowani na kilkusetmetrowy odcinek tymczasowej jezdni okrążającej miejsce budowy komory. Ma ona mieć dwa pasy ruchu, a więc o jeden mniej niż obecna jezdnia. Można się tu spodziewać utrudnień w postaci dość ciasnych luków, a przede wszystkim zwężenia. Biorąc pod uwagę natężenie ruchu na tej trasie, w godzinach szczytu mogą tworzyć się tutaj korki.

Budowa komory zostanie zrealizowana jeszcze zanim do tego miejsca dotrze maszyna drażniąca tunel. Powstanie głęboki szyb, przez który się ona przewierci w drodze do dworca Łódź Fabryczna. Komora szlakowa będzie w przyszłości wykorzystana jako wyjście awaryjne z tunelu a także jako szyb wentylacyjny i techniczny. Po zakończeniu drażnienia tunelu ruch na Bandurskiego wróci na starą trasę, a zjazd z Alei Unii Lubelskiej znowu będzie możliwy.

(JAZ)

Targowiska

FORTUNA ZA FASOLKĘ!

W weekend na Górniaku pojawiła się po raz pierwszy żółta fasolka szparagowa. Tyle, że cenę miała zaporową - kosztowała 55 zł/kg.

2 kilogramy ważyła duża głowa młodej kapusty, którą klienci kupowali po 6 zł za sztukę. Mniejsze główki kosztowały 4 zł, a rzodkiewkę, koper, cebulę dymkę i natkę pietruszki kupcy sprzedawali w cenie 2 zł za pęczek.

(LS)

AUTOPROMOCJA

0010990275

Zamów prenumeratę

Express Ilustrowany ☎ 42 715 80 68
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.expressilustrowany.pl

EXPRESS
ilustrowany

www.expressilustrowany.pl
e-mail: express@express.lodz.pl

REDAKCJA 90-532 Łódź, ul. ks. I. Skorupki 17/19
Redaktor naczelny Marek Krzciuk
Sekretariat 42 66 59 300
BIURO REKLAMY Polska Press Sp. z o.o. Oddział Biuro Reklamy w Warszawie Filia Łódź, ul. ks. I. Skorupki 17/19, 90-532 Łódź, tel. 6659-400.

Ogłoszenia na telefon
0-800 47-28-52. Adresy i telefony biur ogłoszeń na stronach ogłoszeniowych

WYDAWCA Polska Press Sp. z o.o.
Warszawa 02-672, ul. Domaniewska 45

Prezes Zarządu Polska Press Grupy Zenon Nowak
Prezes Makroregionu Aneta Sarga-Burtan
Dyrektor sprzedaży makroregionu Anna Gałuszka
tel. 502 49 92 57

Marketing Paweł Biernacki
Patronaty: patronaty.lodzkie@polskapress.pl

Projekt graficzny Tomasz Bocheński;
Biuro Prasowe: biuroprasowe@polskapress.pl
Biuro Konsumenta PPG,
e-mail: biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10
DRUK Drukarnia ZPR Media S.A.,
04-190 Warszawa, ul. Jubilerska 10

POLSKA PRESS GRUPA



Prenumerata z dostawą do domu:
bok.prenumerata@polskapress.pl, tel. 42 715 80 68
Garmond: prenumerata dla klientów indywidualnych
prenumerataprasy@poczta.pl, tel. 12 422 14 85;
dla firm i instytucji: prenumerataprasy@garmondpress.pl
Kolporter: prenumerata wyłącznie dla firm i instytucji
www.prenumerata.kolporter.com.pl, tel. 41 367 88 88;
Poczta Polska: www.prenumerata.poczta-polska.pl,
lub w najbliższym urzędzie pocztowym.

©/® - umieszczenie takich dwóch znaków przy artykule, w szczególności przy aktualnym artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie <http://www.expressilustrowany.pl/tresci> i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

Potrzeby ponoć są, ale schronów brak...

Żaden ze sprawdzonych schronów i ukryć w Łodzi oraz województwie łódzkim nie jest dziś gotowy do natychmiastowego użycia. Strażacy skontrolowali już 140 obiektów, wykrywając poważne problemy techniczne - od niedrożnych wyjść ewakuacyjnych po brak odpowiedniej ochrony przed promieniowaniem radioaktywnym.

Jakub Mlonka

Gdyby dziś doszło do zagrożenia wymagającego natychmiastowego ukrycia mieszkańców, sytuacja w Łodzi i województwie łódzkim wciąż wygląda dramatycznie. Z najnowszych danych przekazanych przez łódzką straż pożarną, żaden ze sprawdzonych obiektów nie spełnia obecnie wszystkich wymagań stawianych budowlom ochronnym.

- Do inwentaryzacji w województwie łódzkim zgłoszono już 330 obiektów, które w przeszłości pełniły funkcję schro-

nów lub ukryć. Do tej pory przeprowadzono kontrole 140 takich miejsc - mówi Łukasz Górczyński z łódzkiej straży pożarnej.

Reporter „Expressu Ilustrowanego” odwiedził kilka miejsc, które w przeszłości pełniły funkcję schronów dla ludności. Jednym z nich był teren dawnej Widzewskiej Manufaktury przy Al. Piłsudskiego.

Na miejscu widać, że wejścia do schronów zostały ogrodzone i zamknięte na kłódki. Do stanie się do środka jest obecnie niemożliwe. Już z zewnątrz można jednak zauważyć, że obiekty sprawiają wrażenie

opuszczonych i od lat niewykorzystywanych.

- Strach tam zaglądać, na zewnątrz człowiek czuje się o wiele bezpieczniej. To są lata zaniedbań, władze doprowadziły to miejsce do ruiny. Wszystko tam stoi puste i niszczy się, a czasy mamy niespokojne - mówi mężczyzna wychodzący z pobliskiej siłowni.

Kolejnym miejscem sprawdzonym przez nas był schron poniemiecki znajdujący się na terenie parku im. Poniatowskiego. Tam również wejście do obiektu zostało zabezpieczone kłódkami i pozostaje niedostępne.

Podczas sprawdzania obiektów strażacy najczęściej wykrywają poważne problemy techniczne takie jak: brak urządzeń filtrowentylacyjnych, niewystarczającą ochronę przed promieniowaniem gamma, zbyt cienkie ściany i stropy ochronne, niedrożne wyjścia zapasowe i ewakuacyjne.

- Żaden z obiektów nie spełnia obecnie wszystkich wymagań stawianych budowlom ochronnym - mówi rzecznik



Wiele schronów w Łodzi jest w jeszcze gorszym stanie.



Wejście do schronu przy dawnej Wi-Mie.

nie byłoby dziś w stanie zapewnić mieszkańcom odpowiedniego bezpieczeństwa.

Nie ma informacji o ewentualnej modernizacji obiektów po przeprowadzonych kontrolach. Strażacy podkreślają także, że nie mają podstaw prawnych do dopuszczania schronów do użytkowania. Zgodnie z obowiązującymi przepisami decyzję o uznaniu obiektu za budowlę ochronną podejmuje właściwy organ ochrony ludności - w przypadku Łodzi jest to prezydent miasta.

łódzkiej straży pożarnej, Łukasz Górczyński.

W praktyce oznacza to, że większość dawnych schronów

MATERIAŁ INFORMACYJNY TOTALIZATORA SPORTOWEGO

0111523413

Rewolucja na Tour de Pologne. Zdecydował Totalizator Sportowy

- Jesteśmy z Tour de Pologne już od wielu, wielu lat i postanowiliśmy dać pewien przykład innym dyscyplinom, innym sponsorom i innym organizatorom. [...] Proponujemy zrównanie nagród dla kobiet i mężczyzn - powiedziała Strefie Biznesu Beata Stelmach, prezeska zarządu Totalizatora Sportowego.

Nierówność trzeba położyć kres

Jak wskazała, spółka od wielu lat wkłada dużo wysiłku, „żeby ten temat nie tylko nagłośnić, ale, żeby poprzez debatę, dialog, wypracować rozwiązania, które pozwolą na wyrównywanie tych poziomów.”

- Nie widzimy powodu, żeby była jakakolwiek różnica i różny poziom. Tak samo ja nie widzę powodu, żeby kobiety w biznesie były gorzej nagradzane niż mężczyźni, a jednak ta różnica pomiędzy średnimi wynagrodzeniami kobiet i mężczyzn cały czas jest obserwowalna i to nie tylko w Polsce, ale i w Europie i na świecie. Zresztą w Europie mamy dyrektywę, dzięki której będzie pewien przymus do tego, żeby zna-



leż rozwiązanie i formułę, by poziom wynagrodzeń wyrównać - powiedziała Beata Stelmach w trakcie rozmowy podczas kongresu Impact'26.

- Oczywiście możemy szukać powodów i źródeł tego problemu w naszej historii, w czasach komunizmu. Aczkolwiek myślę, że dzisiaj społeczeństwo jest świadome tego, że te różnice trzeba wyrównywać - dodała. I oceniła, że kraje skandy-

nawskie mogą być dobrym przykładem tego, jak społeczeństwa rozwiązują problemy różnic.

Dzieci uzależniają się a rodzice tego nie widzą

W rozmowie pojawił się także wątek dotyczący uzależnienia nastolatków od hazardu. Fundacja LOTTO im. H. Konopackiej wraz z Fundacją Mentalnie Równi przeprowadzają pilotaż w ramach akcji edukacyjnej MÓW DO MNIE #TokTuMi

dot. zagrożeń w świecie cyfrowym, ze szczególnym uwzględnieniem hazardu online, lootboxów oraz higieny cyfrowej. Pilotaż dotyczy około 10 tys. uczniów ostatnich klas szkół średnich.

- Okazało się, że wielu z tych nastolatków nie tylko korzysta z gier, ale tak naprawdę usług hazardowych w internecie. Wiele z tych osób jest już uzależnionych - wskazała Beata Stelmach. Jak podkreśliła, równie

zaskakująca jest postawa rodziców.

- Rodzice o tym albo nie wiedzą, albo nie chcą rozmawiać. W innym miejscu badania nam pokazały, że rodzice nie widzą nic złego w tym, że dzieci zajmują się grami w internecie. To jest potężne zagrożenie, musimy zadbać o najmłodsze pokolenie, i uświadomić jakie są zagrożenia płynące z oferty, która jest w internecie - wskazała.

Najbardziej niepokoją nieświadome przestępstwa

Beata Stelmach przypomniała jednocześnie, że Totalizator Sportowy jedynym legalnym operatorem kasyna w internecie.

- Dzisiaj kontrolujemy, według naszych analiz i obliczeń, kontrolujemy mniej więcej 80 proc. rynku w internecie. Co oznacza, że nadal jest przestrzeń dla nielegalnych operatorów. Internet nie ma granic - powiedziała szefowa spółki.

Jak oceniła, bardzo trudno jest identyfikować tych, którzy „dostarczają pewne usługi cyfrowe, jeżeli nie są to podmioty zarejestrowane w Polsce”.

- Nie martwi mnie tak bardzo dostęp osób, które szukają nielegalnej rozrywki,

choć popełniają przestępstwo. Bardziej martwi mnie to, że są gracze, którzy nieświadomie korzystają z produktów nielegalnych. Nieświadomie, bo po pierwsze łamią prawo, ale po drugie narażają się na potężne ryzyko, że swojej nagrody nie odbiorą, że ich dane będą wykorzystane, że zostaną zmanipulowani itd. - stwierdziła.

Beata Stelmach zapewniła jednocześnie, że spółka bardzo mocno stawia na edukację. Chce z jednej strony pokazywać niebezpieczeństwa, z drugiej zaoferować produkt, który jest legalny. - [Edukację - przyp. red.] warto zaczynać dużo wcześniej, aniżeli gracze, którzy są legalnie dopuszczeni do tej rozrywki, bo przypominajmy, że z hazardu mogą korzystać wyłącznie dorośli, więc nasza oferta jest skierowana wyłącznie do odbiorców pełnoletnich - stwierdziła.

Przyznała również, że ściganie nielegalnych firm zarejestrowanych za granicą jest trudne, ale da się ograniczać ich działalność poprzez współpracę z organami nadzoru, organami ścigania i sektorem bankowym.

Co się dzieje na budowie tunelu średnicowego?

Na budowie tunelu trwa inwentaryzacja, ale samo jego drążenie nie postępuje już od 16 miesięcy.

Jacek Zemła

- Polskie Linie Kolejowe S.A., od chwili rozwiązania umowy z poprzednim wykonawcą prowadzą intensywne i wielotorowe działania, których celem jest możliwie szybkie i przede wszystkim bezpieczne wznowienie drążenia tunelu średnicowego w kierunku Łodzi Fabrycznej - zapewnia Rafał Wilgusiak z zespołu prasowego PKP PLK.

Obecnie, po odstąpieniu umowy wykonywana jest inwentaryzacja, która pozwoli na końcowe rozliczenie robót z byłym wykonawcą. Zasadniczą część inwentaryzacji została już przeprowadzona. Do końca maja ma nastąpić przekazanie protokołu końcowego.

31 marca został złożony wniosek o zmianę decyzji lokalizacyjnej dla nieruchomości przy ul. Próchnika 44 oraz al. 1 Maja 19, 21 i 23, który jest obecnie procedowany przez Łódzki Urząd Wojewódzki. Uzyskanie tej decyzji umożliwi przejęcie nieruchomości i wypłatę odszkodowań, których wysokość będzie ustalana indywidualnie przez rzeczoznawcę wyznaczonego przez wojewodę. Wznówienie drążenia po ponad 16-miesięcznym przestoju tarczy TBM wiąże się z podwyższonym poziomem ryzyka wpływu na istniejącą



Ze względu na długotrwały postój moment ruszenia tarczy może wywołać katastrofę budowlaną na powierzchni.

zabudowę. Zgodnie z procedurami elementem pozwalającym na wyburzenie kamienicy jest uzyskanie decyzji administracyjnej tj. pozwolenia na rozbiórkę. PLK SA będzie dążyć do tego, aby ewentualne wyburzenia budynków w obecnej lokalizacji tarczy były maksymalnie ograniczone. Natomiast ze względu na długotrwały postój maszyny moment ruszenia tarczą jest najbardziej krytyczny dla infrastruktury naziemnej, co w przypadku pozostawienia budynków może wywołać katastrofę - a do tego PLK nie chce doprowadzić.

PLK SA prowadzi konsultacje z 5 największymi firmami specjalizującymi się w wykonywaniu tuneli. Zgodnie z harmonogramem uruchomienie prze-

targu na dokończenie drążenia tunelu planowane jest na przełomie III i IV kwartału 2026 r.

Do czasu wyboru nowego wykonawcy teren budowy i maszyna TBM są zabezpieczane przez ZRK DOM z Poznania, spółkę zależną PLK SA. Równolegle trwają działania związane z rozliczeniem podwykonawców, którzy nie otrzymali zapłaty od poprzedniego wykonawcy.

- Zależy nam, aby każda osoba mieszkająca w rejonie inwestycji miała pełną wiedzę co dzieje się na budowie, jakie działania są prowadzone i jaki jest harmonogram ich realizacji. Dlatego na bieżąco przekazujemy informacje zarówno poprzez system SMS InfoTunnel, jak i podczas regularnych spotkań informacyjnych. Naj-

bliższe odbędzie się 21 maja i - podobnie jak poprzednie - będzie okazją do przedstawienia aktualnego statusu prac, harmonogramu kolejnych etapów oraz odpowiedzi na wszystkie pytania mieszkańców. Mamy pełną świadomość, jak ważna jest dla mieszkańców jasność i przewidywalność, dlatego każdy etap prac realizujemy transparentnie informując o postępach - zapewnia PKP PLK.

PKP PLK zapewnia, że inwestycja będzie kontynuowana.

„Wszystkie prowadzone działania zmierzają do ponownego uruchomienia tarczy TBM i kontynuacji budowy tunelu średnicowego, który pozostaje strategiczną inwestycją PLK SA w Łodzi i całym regionie” - informuje PKP PLK.



Helena Ochocka, córka Adama Ochockiego, autora tekstów do komiksu.

Jubileuszowa wystawa na osiemdziesięciolecie Wicka i Wacka

Dariusz Pawłowski

To uśmiechnięta opowieść o ważnych latach historii Łodzi, dziennikarstwa oraz powojennych nastrojów i nadziei. W dodatku w formie pionierskiego komiksu.

Wicek i Wacek, wisusy z Wodzowa - jak ich nazywano, w powojennych latach należeli do najpopularniejszych łódzkich bohaterów. Inspirowani postaciami Pata i Patachona, charakterystycznymi łódzskimi komikami, którzy w latach 20. i 30. XX wieku byli gwiazdami kina, pojawili się już w drugim numerze „Expressu Ilustrowanego”, ukazującego się od 17 stycznia 1946 roku. Gazetowy komiks z Wickiem i Wackiem był pierwszą tego typu publikacją w powojennej Polsce. Ilustracje tworzył Wacław Drozdowski (rysownik, ilustrator, autor winiet prasowych, dziennikarz), a teksty pod rysunkami - Adam Ochocki (dziennikarz, pisarz, satyryk i autor scenariuszy do filmów animowanych: m.in. do „Zaczarowanego ołówka”).

W Noc Muzeów Centrum Komiksu i Narracji Interaktywnej w EC1 Łódź otworzyło jubi-

leuszową wystawę „Wicek i Wacek: 80. urodziny kultowego łódzkiego komiksu”.

Specjalnym gościem uroczystości otwarcia ekspozycji w Centrum Komiksu i Narracji Interaktywnej była Helena Ochocka, córka Adama Ochockiego, autorka wielu programów telewizyjnych.

- W tym roku mijają 35. rocznica śmierci mojego ojca, cieszę się, że jego dorobek jest przypominany - podkreśliła otwierając ekspozycję. - To był człowiek wielu talentów, realizował się na wielu polach działalności, praca była jego życiem. Mam nadzieję, że za kolejnych osiemdziesiąt lat ktoś znowu zrobi wystawę jemu poświęconą.

Na ekspozycji prezentowane są oryginalne komiksowe plansze i archiwalne wydania, jak też historia bohaterów oraz ich autorów. Zobaczyć można maszynę do pisania, na której pracował Adam Ochocki oraz egzemplarz albumu z przygodami Wicka i Wacka z dedykacją autora: „Mojej Córeczce, nieustającej pierwszej Damie Mego Serca, Tata” - złożonej w roku 1990. I także to właśnie wzruszająca i sentymentalna wystawa...

AUTOREKLAMA



ENERGIA Z POLSKI
LOCAL FIRST

Forum Dostawców
Przemysłu Energetycznego
i Obronnego
Rzeszów 2026

15 czerwca 2026 Rzeszów

- **Panele dyskusyjne** o sytuacji i inwestycjach w sektorach energetycznym i obronnym
- **Warsztaty** poświęcone mechanizmom finansowania dla dostawców, procesom certyfikacyjnym oraz prawu zamówień publicznych

Przyjdź. Pokaż swoją firmę.

Nawiąż kontakty z ludźmi, którzy decydują o kluczowych zamówieniach i nowych inwestycjach.

ZAPISZ SIĘ JUŻ DZIŚ

energiazpolski.pl

Udział bezpłatny. Liczba miejsc ograniczona.

ORGANIZATOR

POLSKA PRESS GRUPA

PATRONAT HONOROWY

Ministerstwo
Aktywów Państwowych

Wiceprezes Rady Ministrów
Minister Obrony Narodowej
Władysław Kozicki-Kamysz

WOJEWODA PODKARPACKI

0011524011

Urząd Stanu Cywilnego

Łódź gotowa na rejestrację jedнопłciowych małżeństw

W Łodzi na rejestrację czeka jedna para jedнопłciowa, która zawarła małżeństwo za granicą. Osoby te zostały poproszone o uzupełnienie wymaganej dokumentacji. Ich wniosek niedługo będzie mógł zostać zrealizowany.

Magdalena Jach

Łódzki Urząd Stanu Cywilnego deklaruje gotowość do działania, jak tylko zostanie zaktualizowany system informatyczny i wydane ostateczne wytyczne administracyjne dla wszystkich miast w Polsce. Pierwsza rejestracja jedнопłciowego małżeństwa 14 maja 2026 została dokonana w Warszawie.

- Urząd Stanu Cywilnego w Łodzi jest przygotowany do prowadzenia takich spraw i będzie realizował obowiązujące przepisy oraz wytyczne w tym zakresie - zapewnia Jacek Tokarczyk z biura prasowego UMŁ. - Obecnie wszystkie miasta oczekują jeszcze na pełną aktualizację systemu infor-

matycznego, która umożliwi techniczną obsługę tego typu rejestracji. Nie zmienia to jednak faktu, że urząd jest gotowy do przyjmowania wniosków i prowadzenia postępowań.

14 maja stołeczny USC dokonał pierwszej w Polsce transkrypcji zagranicznego aktu małżeństwa zawartego przez osoby tej samej płci. Oznacza to wpisanie małżeństwa do polskiego rejestru stanu cywilnego. Decyzję ogłosił prezydent Warszawy Rafał Trzaskowski, podkreślając, że miasto działa zgodnie z wyrokami polskich i europejskich sądów.

Jest to finał całego procesu, który trwał od wielu miesięcy. Przełom nastąpił 20 marca 2026 r., kiedy Naczelny Sąd Administracyjny nakazał uznanie

w Polsce małżeństwa dwóch Polaków, którzy pobrali się w Niemczech. Sąd powołał się przy tym na wcześniejsze orzeczenie Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej z listopada 2025 roku, zgodnie z którym państwa członkowskie mają obowiązek respektować małżeństwa jedнопłciowe legalnie zawarte w innych krajach UE.

Problemem okazały się przepisy techniczne i formularze funkcjonujące w polskich urzędach. Dotychczas system przewidywał wyłącznie rubryki „mąż” i „żona”, co uniemożliwiało dokonanie wpisu. W przygotowywanym przez rząd rozporządzeniu mają je zastąpić neutralne określenia „małżonek pierwszy” i „małżonek drugi”.

Do sprawy odniósł się 12 maja premier Donald Tusk. Zapowiedział pilne wdrożenie wyroków sądów europejskich i polskich oraz zobowiązał ministrów do przygotowania odpowiednich regulacji. Jednocześnie przeprosił osoby, które przez lata „czuły się odrzucone i upokarzane”. Zastrzegł przy tym, że uznawanie zagranicznych małżeństw jedнопłciowych nie oznacza otwarcia drogi do adopcji dzieci przez takie pary. Po marcowym wyroku NSA podobne sprawy dotyczą już co najmniej siedmiu par jedнопłciowych. Wkrótce rejestracja ich związków oraz kolejnych par kobiet lub mężczyzn, zawartych poza granicami Polski, ma być możliwa w każdym urzędzie stanu cywilnego w kraju.

Co w sprawie pijanych pielęgniarek?

Liliana Bogusiak-Jóźwiak

Nie wiadomo, kiedy Rzecznik Odpowiedzialności Zawodowej podejmie decyzję w sprawie dwóch łódzkich pielęgniarek, w wieku 51 i 53 lat, które dyżurowały w Wielką Sobotę na oddziale kardiologii szpitala Kopernika i miały razem blisko 5 promili alkoholu w wydychanym powietrzu.

O tym, że pracujące na oddziale pielęgniarki są pijane powiadomił policję jeden z pacjentów. Gdy do szpitala przyjechała policja, młodsza z pielęgniarek wydymuchała ponad 2 promile, starsza 2,5. Obie zostały dyscyplinarnie zwolnione z pracy w szpitalu im. Kopernika.

Prokuratura Łódź-Górna wszczęła śledztwo w sprawie narażenia życia i zdrowia pacjentów. Czy zagrożony jest karą pozbawienia wolności od 3

miesięcy do 5 lat. Pielęgniarki przyznały się do winy. Jedna z nich odmówiła składania wyjaśnień. O tym, co zeznawała druga, prokuratura nie informuje. Poza odpowiedzialnością karną pielęgniarce zostaną za swoje zachowanie rozliczone także przez samorząd zawodowy.

- Postępowanie cały czas jest w toku: postępujemy wedle określonych procedur - mówi Małgorzata Pniak, Rzecznik Odpowiedzialności Zawodowej Okręgowej Izby Pielęgniarek i Położnych w Łodzi. - Nie przeciągam postępowania ani nie przedłużam.

Zdaniem lekarza toksykologa, skoro kobiety wydymuchały ponad 2 promile, a przy tym funkcjonowały, świadczy to o dwóch rzeczach: wypity po pół litra wódki na głowę i do picia takiego alkoholu i w takich ilościach ich organizmy były przyzwyczajone.

Pielęgniarki zostały zwolnione ze szpitala im. Kopernika.



REKLAMA

0011507913

POLSKI KONGRES GOSPODARCZY
CZAS PRZEWAGI

Zapisz się już dziś!

Jesteś graczem czy tylko pionkiem w czyjejś strategii?

28.05.2026 Warszawa, Muzeum Wojska Polskiego



Program półkolonii na „Fali” przewiduje m.in. pływanie na kajakach.

FOT. MATERIAŁ PRASOWY UM

Za półkolonie na Fali niczym za wczasy w Bułgarii

Magdalena Rubaszewska

Rodzice, którzy jeszcze nie zaplanowali wakacji dzieciom, mają możliwość zapisać je na półkolonie organizowane w Orienarium i Aquaparku „Fala” w Łodzi. Jednak letni wypoczynek w tych miejscach sporo kosztuje – tydzień ponad tysiąc. Za tyle można było wczoraj wykupić tygodniowe wczasy w Bułgarii.

Półkolonie w łódzkim zoo będą organizowane dla dzieci w wieku od 6 do 13 lat. Uczestnicy wezmą udział w zajęciach edukacyjnych, zwiedzać zoo z innej perspektywy, będą poznawać sekretne życie jego mieszkańców. Zaplanowano także wizyty na zapleczu, w tym rekinów, warsztaty rękodzielnicze, które są nowością, zajęcia botaniczne, a także czas w sali zabaw Orientko, korzystanie z VR i parku linowego.

– Oferujemy nie tylko opiekę wakacyjną. To tydzień odkrywania, emocji i bliskiego kontaktu z przyrodą. Dzieci poznają zoo od strony, której na co dzień odwiedzający nie widzą. Zająrzą za kulisy, będą uczyć się przez doświadczenie, tworzyć, spędzać czas ak-

tywnie. Często słyszymy od rodziców, że dzieci wracają do domu szczęśliwe i porządnie zmęczone. A najlepszą rekomendacją jest to, że wielu uczestników wraca do nas na kolejne półkolonie – mówi Elżbieta Nowak, kierownik oddziału edukacji Orienarium Zoo Łódź.

W tym roku zaplanowano osiem tygodniowych turnusów, pierwszy rozpocznie się 6 lipca, ostatni 24 sierpnia. Zapisy zaczynają się dziś na stronie: www.orientarium.lodz.pl. Za turnus trzeba zapłacić 1 tys. 099 zł. Półkolonie w Aquaparku Fala organizowane z Akademią Pływania to nie tylko zabawa w wodzie, ale i nauka, i doskonalenie umiejętności pływania, nauka nurkowania i ratownictwa wodnego. Zapisy już trwają. Do 29 maja wprowadzono promocyjne ceny. Koszt pięciodniowego pobytu dla jednej osoby wynosi 1 tys. 050 zł zamiast 1 tys. 200 zł. Niższa cena - 1 tys. zł - obowiązuje w przypadku rodzeństwa, 325 zł trzeba zapłacić za pojedyncze dni.

– Uczestnicy mają możliwość wyrobienia karty pływackiej, a do tego nauki pierwszej pomocy mówi Marta Wilhelm z Akademii Pływania.

Emilia Kutlu

Rolnictwo i sadownictwo uzależnione są od pogody. Ta niestety w tym sezonie płata figle. Przymrozki sięgające nawet - 8 stopni Celsjusza spowodowały ogromne straty w plonach. Przez co zbiory będą opóźnione, a owoce droższe.

– Tu nawet nie można mówić o przymrozkach, a dość dużych mrozach. W okresie kwitnienia sadów i krzewów jagodowych to było w pewnym sensie zabójstwo. Wiele gatunków owoców będzie zniszczonych przez tą pogodę – tłumaczy Jacek Ossowicz, wiceprezes Izby Rolniczej Województwa Łódzkiego.

W czerwcu rolnicy oczekują tzw. opadu czerwcowego/świętojańskiego (drzewa owocowe zrzucają nadmiar zawiązków). W efekcie przymrozków ten opad będzie większy niż zwykle.

Truskawki, borówki i czereśnie towarami ekskluzywnymi – ile będą kosztować?

Obecnie starty w truskawkach notuje się na poziomie 50 procent. Na ten moment na rynkach hurtowych są dostępne truskawki tunelowe oraz te zza granicy (Grecji i Hiszpanii). Obecnie na Łódzkim Rynku

Czereśnie będziemy kupować... na sztuki?

Przymrozki okazały się zabójcze dla polskich owoców, a ceny czereśni i truskawek będą zabójcze dla klientów. „Sadownicy przewidują największe straty w czereśniach - rzędu nawet 100 procent” – uważa Jacek Ossowicz, wiceprezes Izby Rolniczej Województwa Łódzkiego. A to będzie oznaczać jedno - ceny czereśni będą horrendalne i mogą przekroczyć 100 zł za kilogram.



FOT. KONRAD KOZŁOWSKI

Sparzony mrozem kwiatostan czereśni.



POLSKA PRESS

Już w 2020 r. ceny czereśni były wysokie. A jak będzie teraz?

Hurtowym „Zjazdowa” za truskawki z Grecji zapłacimy od 12 zł za kilogram. Maliny na „Zajazdowej” to koszt 12,50 zł za 125 g.

– Jabłka, gruszki, śliwki – straty w tych owocach są naprawdę duże. Polskie truskawki są już w sprzedaży, ale te z tuneli, na gruntowe trzeba jeszcze poczekać do czerwca. Moi koledzy sadownicy przewidują największe straty w czereśniach - rzędu nawet 100 procent. Ten owoc w tym sezonie do tanich nie będzie należał – wyjaśnia Jacek Ossowicz.

Czy ceny owoców importowanych też wzrosną?

Przez to, że w polskich sadach notuje się duże starty, owoce egzotyczne i importowane także będą droższe.

– Jeśli brakuje u nas owoców, handlowcy będą importować towar z innego kraju i podniosą ceny. Polska jest znaczącym producentem owoców – jabłek, malin, porzeczek i truskawek – mieliśmy znaczny udział w eksporcie – mówi wiceprezes Izby Rolniczej Województwa Łódzkiego.

Na sytuację rolników negatywnie wpływa także susza i znikoma ilość opadów. Większość stara się temu zaradzić instalując system nawadniania.

REKLAMA

0011457249

Nekrologi i kondolencje zlećisz

osobiście w Biurze Ogłoszeń,
Łódź, ul. ks. Skorupki 17/19

Zadzwoń

502 499 119, 502 499 127

lub przez **internetowe biuro**
ibo.polskapress.pl

Nekrologi i kondolencje ukazują się w prasie oraz w serwisie nekrologi.net

Kolejne dzikie wysypisko w Łodzi

Jakub Mlonka

To, co dzieje się przy al. Jana Pawła II, nieopodal Pasażu Łódzkiego, oburza mieszkańców. Rozbite szkło, porzucone worki pełne śmieci i fragmenty zniszczonego betonowego płotu. Odpady ktoś regularnie podrzuca, tworząc nielegalne wysypisko rosnące z dnia na dzień.

– Codziennie idę tędy do pracy i każdego dnia widzę nowe śmieci. Najpierw było porzucane szkło

i gruz, później pojawiły się worki z odpadami. Natomiast najgorszy widok to te porozrzucone, zniszczone betonowe płyty – napisała w wiadomości do redakcji „Expressu Ilustrowanego” pani Katarzyna.

Przy al. Jana Pawła II uwagę zwraca uszkodzony betonowy płot, którego fragmenty od dłuższego czasu leżą przy chodniku. Za zniszczonym ogrodzeniem są śmieci, ogromne ilości rozbitego szkła oraz worki wypełnione odpadami.



Śmieci są tu podrzucane regularnie.

FOT. JAKUB MLONKA

Noc Muzeów, czyli noc w kolejce

Noc Muzeów w Łodzi przyciągnęła setki osób spragnionych wrażeń i nowych doznań. Atrakcji nie brakowało, a pod muzeami ustawiały się gigantyczne kolejki.

Jacek Zemła

Jak co roku mieszkańcy Łodzi i goście z innych miast szturmowali przygotowane na tę jedyną w roku noc atrakcje. Niemal wszystkie łódzkie muzea w nocy z soboty na niedzielę były otwarte do godz. 1 w nocy.

Tradycyjnie ogromnym powodzeniem cieszyło się Muzeum Miasta Łodzi. Przed wejściem od strony ulicy Zachodniej stała 100-metrowa kolejka. Do Pałacu Rodziny Poznańskich co 20 minut mogła wejść 50-osobowa grupa. Ostatnie wejście zaplanowano równo z wybięciem północy po to, aby zwiedzający do 1 spokojnie zdążyli przemierzyć całą zaplanowaną na tę noc trasę.

Do Muzeum Kanału „Dętka” co 15 minut schodziła grupa 20 osób. Ostatnie wejście do kanału było o godzinie wpół do pierwszej. Kolejka oczeku-

jących wila się przez cały plac Wolności.

Równie dużo chętnych stało pod ZOO Orientarium, gdzie kolejka także miała ponad 100 metrów długości. Łodzianie czekali także pod innymi muzeami, a także chcieli zwiedzić kompleks EC1 oraz Sąd Okręgowy w Łodzi.

Dużym powodzeniem cieszyła się również Zajeżdźnia Muzealna Brus.

Mniej tłoczno było w Pasażu Róży.

I kolejka do Muzeum Miasta Łodzi w Pałacu Poznańskim

Kolejka do Orientarium

Zajeżdźnia na Brusie i fiat 126p, który był wykorzystywany do...odsnieżania.

FOT. DAMIAN RADZIAK (4), ALEKSY WITWICKI (2)

AUTOREKLAMA

1711460967

Zapraszamy na Forum Kobiecości

Inspiryjące prelekcje, ciekawe spotkania, interesujące warsztaty

Sobota 23 maja godzina 11:00

Akademia Sztuk Pięknych im. Władysława Strzemińskiego w Łodzi.

Organizator

DL DZIENNIK ŁÓDZKI

Partner Forum Kobiecości w regionie

Patronat Medialny

sk stronakobiet

Partner Gali

ASP Łódź

SYLVECO
silva natura-ecologia

Partner Regionalny

VILLARDO
MODA MĘSKA

AI
BUDOWANIE

EFEKTIVA
ACTIVE SKINCARE

Zapisz się już dziś!



KOBIECA
TWARZ
ROKU



Zamieszanie wokół obecności wojsk amerykańskich w Polsce

Dorota Kowalska, PAP

Wygląda na to, że Stany Zjednoczone wycofują część swoich wojsk z Europy. Kiedy i czy na pewno - dokładnie nie wiadomo.

W tej sprawie pewne jest jedno: tak naprawdę nikt nie wie, o co dokładnie chodzi. Wiadomo natomiast, że rzecz dotyczy amerykańskich żołnierzy stacjonujących w Polsce i w Niemczech.

O redukcji sił amerykańskich w Europie mówiło się już od pewnego czasu. Na początku maja USA ogłosiły, że wycofają pięć tysięcy żołnierzy z Niemiec, potem Donald Trump zasugerował, że może przesunąć ich do Polski.

W nocy ze środy na czwartek amerykański dziennik „The Wall Street Journal” oraz portal Army Times podały jednak informacje o anulowaniu wysłania brygady pancernej do Polski. Te doniesienia potwierdził Reuters. W piątek podał, powołując się na dwóch amerykańskich urzędników, wypowiedziających się anonimowo, że Pentagon anulował plany rotacyjnego przemieszczenia 4 tysięcy amerykańskich żołnierzy do naszego kraju. Telewizja CNN poinformowała z kolei, powołując się na źródła w resorcie wojny USA, że ta decyzja szefa Pentagonu Pete’a Hegsetha była częścią serii ruchów



To będzie mniej amerykańskich żołnierzy w Polsce, czy więcej, bo dotrą ci z Niemiec?

FOT. ANDRZEJ SZKOCKI

mających zredukować liczbę sił USA w Europie.

W czwartek minister obrony narodowej Władysław Kosiniak-Kamysz zapewniał, że liczba amerykańskich żołnierzy w Polsce się nie zmniejszy.

Dzień później, podczas uroczystości przekazania Siłom Zbrojnym RP satelitarnego systemu MikroSAR, tłumaczył, że „nie ma żadnych decyzji ograniczających obecność sił i środków amerykańskich w Polsce”, a sojusz między Polską a USA „jest naprawdę silny”.

- Polska na swoim terytorium ma zarówno stałą, jak i rotacyj-

ną obecność wojsk amerykańskich - mówił wicepremier.

I dodał, że polski rząd jest „w stałym kontakcie z głównodowodzącymi siłami amerykańskimi w Europie”, a „rotacje, które następują, nie zmieniają strategii polityki państwa polskiego”.

- Jesteśmy zapewniani przez głównodowodzących, że Polska jest dalej najbardziej stabilnym i lojalnym sojusznikiem amerykańskim - dodał szef MON. - Spodziewaliśmy się od wielu, wielu miesięcy pewnych decyzji dotyczących Europy.

- Nasz sojusznik najważniejszy, najbliższy, Stany Zjednoczone od lat właściwie zapowiadały pewną korektę w ich polityce, większe zainteresowanie innymi teatrami - tłumaczył.

Poinformował też o otrzymanych gwarancjach.

- Otrzymałem zapewnienie i to jest też dla mnie ważne, że te decyzje mają charakter logistyczny i one nie wpłyną bezpośrednio na możliwości odstraszania i nasze bezpieczeństwo, jeśli chodzi o współpracę polsko-amerykańską - przekazał Donald Tusk.

To będzie mniej amerykańskich żołnierzy w Polsce? A może więcej, bo dotrą ci z Niemiec? Nie do końca wiadomo. Chociaż wydaje się, że 4 tys. amerykańscy wojskowych nie zostanie jednak do nas przerzuconych z baz rozlokowanych na terytorium naszego zachodniego sąsiada, a jeśli już zostało, to za chwilę stąd wyjadą.

Departament Obrony USA publicznie nie wytłumaczył bowiem swoich decyzji: albo odmawiając komentowania, albo nie odpowiadając na pytania. Jedynym wyjątkiem jest wypowiedź p.o. rzecznika prasowego Pentagonu Joela Valdeza dla Politico, który powiedział, by decyzja była na- gła.

POLKA ZAJĘŁA 12. MIEJSCE NA KONKURSIE PIOSENKI EUROWIZJI

Alina Mazurska, PAP

70. Konkurs Piosenki Eurowizji, organizowany w Wiedniu, wygrała Bułgaria. Kraj ten reprezentowała Dara, która wykonała utwór „Bangaranga”. Bułgaria zdobyła 516 punktów.

Na podium znalazły się również Izrael (343 pkt.) oraz Rumunia (296 pkt.). Polka Alicja Szemplińska zajęła 12. miejsce (150 punktów).

Były premier Mateusz Morawiecki zapewnił w sobotę w Starogardzie Gdańskim, że partia zachowuje jedność i chce odzyskać elektorat.

Zapowiedział, że w ciągu najbliższych tygodni zorganizuje wspólne spotkanie z Przemysławem Czarnkiem, które ma być „manifestem jedności” ugrupowania. Pytany o sytuację wewnętrzną, oświadczył, że partia idzie do wyborów zjednoczona.

Po śmierci 13-latka w gminie Barciany (woj. warmińsko-mazurskie) policja zatrzymała czterech mężczyzn. Ich udział w zdarzeniu jest przedmiotem prowadzonego postępowania.

Jak powiedział PAP asp. Andrzej Jurkun z zespołu prasowego Komendy Wojewódzkiej Policji w Olsztynie, w sobotę około 20 oficer dyżurny policji w Kętrzynie otrzymał informację, że w jednej z miejscowości w gminie Barciany nad jeziorem doszło do awantury, w wyniku której śmierć poniósł 13-letni chłopiec.

- Zatrzymano czterech mężczyzn w wieku od 30 do 43 lat. Ich udział w zdarzeniu jest przedmiotem postępowania. Rola każdego z nich będzie wyjaśniana - podkreślił policjant.

Policjanci pod nadzorem prokuratury wyjaśniają okoliczności i przyczyny tragicznego zdarzenia. Ciało nastolatka zostanie poddane sekcji zwłok.



Alicja Szemplińska zajęła 12. miejsce.

FOT. PAP/PEPA/HANNIBAL HANSCHKE

Europa zaczyna negocjacje w sprawie Ormuz

Anna Nagel, PAP

Iran przygotował mechanizm zarządzania ruchem statków w cieśninie Ormuz - poinformował w sobotę przewodniczący komisji bezpieczeństwa narodowego irańskiego parlamentu Ebrahim Azizi.

Azizi dodał, że z tego rozwiązania skorzystają wyłącznie statki handlowe oraz podmioty współpracujące z Iranem. Powiedział, że za specjalistyczne usługi świadczone w ramach tego mechanizmu będą pobierane opłaty.

Kraje europejskie prowadzą rozmowy z Iranem w sprawie pozwolenia na przepłynięcie statków przez cieśninę Ormuz - poinformowała w sobotę irańska telewizja państwowa, cytowana przez AFP.

Irańska telewizja przekazała, że „po przepłynięciu (przez Ormuz - PAP) statków z krajów



FOT. FATIMA SHABIR/AP/EAST NEWS

Przed wybuchem konfliktu przez cieśninę transportowano około jednej piątej globalnego wydobycia ropy naftowej i światowego eksportu skroplonego gazu.

Azji, w tym z Chin, Japonii i Pakistanu, (...) kraje europejskie rozpoczęły negocjacje z Marynarką Wojenną (irańskiego) Korpusu Strażników Rewolucji Islamskiej” w sprawie przekrocze-

nia cieśniny. Nie podała nazw krajów, które mają brać udział w tych rozmowach.

W czwartek Iran ogłosił, że zezwolił na przepłynięcie „ponad 30” chińskich statków przez cie-

śninę. Chiny są głównym importerem irańskiej ropy naftowej.

Iran, zachęcony skutecznym zablokowaniem cieśniny Ormuz, zamierza zmusić największe światowe koncerny technologiczne do opłat za korzystanie z podmorskich kabli położonych na dnie tej drogi wodnej i grozi zakłóceniami, jeśli globalne firmy się nie podporządkują - podała w niedzielę CNN.

Amerykańska stacja przekazała, że plan pobierania opłat był omawiany w ubiegłym tygodniu w irańskim parlamencie, a rzecznik Korpusu Strażników Rewolucji Islamskiej Ebrahim Zolfaghari zapowiedział na platformie X, że takie opłaty zostaną wprowadzone. Media informowały, że firmy, takie jak Google, Microsoft, Meta i Amazon, musiałyby przestrzegać irańskiego prawa, a operatorzy kabli podmorskich musieliby uiszczać na rzecz Iranu opłaty licencyjne.

Auto wjechało w ludzi we włoskiej Modenie. Wśród poszkodowanych Polka

Anna Nagel, PAP

W sobotę w Modenie rozjeżdżony samochód uderzył w grupę przechodniów, raniąc osiem osób, w tym trzy ciężko.

Wśród poszkodowanych w tragedii w Modenie, gdzie rozjeżdżony samochód uderzył w grupę przechodniów, jest polska obywatelka - poinformował w niedzielę rzecznik MSZ Maciej Wewiór. Podkreślił, że polski konsul pozostaje w kontakcie z lokalnymi służbami, policją oraz szpitalem, w którym przebywa Polka.

- Wśród poszkodowanych w tragedii w Modenie jest polska obywatelka. Nasz konsul pozostaje z kontaktem z lokalnymi służbami, z policją oraz ze szpitalem, w którym nasza

obywatelka przebywa - przekazał dziennikarzom Wewiór. Podkreślił, że resort dyplomacji nie udziela informacji dotyczących stanu zdrowia poszkodowanej w zdarzeniu Polki.

Sprawcą ataku na ludzi w centrum Modeny jest 31-letni mężczyzna z rodziny imigrantów z Maroka. Media podały, że leczył się psychiatrycznie. Gdy został schwytany przez grupę mężczyzn, zranił nożem jednego z nich. Osoby te przekazały napastnika w ręce policji. Premier Włoch Giorgia Meloni, która uczestniczyła w Grecji w międzynarodowym forum w Navarino, odwołała niedzielną wizytę na Cyprze i wróciła do kraju, by udać się do Modeny.

Szczecin chce mieć „Dar Młodzieży”

Czy przygoda „Daru Młodzieży” z Gdynią zakończy się po służbie statku? Tego chce środowisko żeglarzy ze Szczecina, które argumentuje za tym, aby jednostka upiększała stolicę województwa zachodniopomorskiego. Powiązań między żaglowcem a Szczecinem jest wiele, ale pojawiają się pierwsze znaki, że Gdynia nie odda go bez walki.

Andrzej Kowalski

Fregata, która służy Uniwersytetowi Morskiemu jako jednostka szkoleniowa, jest obecnie na jednym z ostatnich oceanicznych rejsów. „Dar Młodzieży” wypłynął w kwietniu do Stanów Zjednoczonych i nadal jest w trasie, ale już pojawiły się pierwsze dyskusje na temat tego, co stanie się z jednostką po służbie.

Swoją opinią podzielił się na łamach „Gazety Wyborczej” szef Klubu Kapitanów Żegluga

Wielkiej w Szczecinie oraz autor książek marynistycznych, kapitan Włodzimierz Grycner. W rozmowie z „Dziennikiem Bałtyckim” wyjaśnił, że w imieniu klubu jak i Stowarzyszenia Morskie Miasto Szczecin skierował list do władz Szczecina oraz województwa zachodniopomorskiego.

- Argumentów jest wiele. List Klubu Kapitanów Żegluga Wielkiej będzie rozesłany do wszystkich władz i będziemy się starać, aby „Dar Młodzieży” stanął w Szczecinie na przeciw Morskiego Centrum Nauki. Statek już tu stał, pre-

zentował się przepięknie z za- bytkowymi „Dźwigozaurami” - mówi nam kapitan. - Ma- my wielkie przywiązanie do tej jednostki, bo jest między innymi ambasadorem Szczecina. Wielokrotnie płaciliśmy i zbieraliśmy fundusze na remont tego żaglowca - dodaje.

Na przełomie 2025 i 2026 roku fregata była remontowana w Szczecinie i wtedy pojawiły się pierwsze głosy o tym, aby żaglowiec stał się symbolem morskiej tożsamości miasta. List wystosowany przez klub i stowarzyszenie, jest następnym krokiem w tym kierunku.



Gdzie po służbie zakotwiczy „Dar Młodzieży”: w Gdyni czy w Szczecinie?

FOT. PRZEMYSŁAW SWIDERSKI

W rozmowie z „Dziennikiem Bałtyckim” kapitan opowiada także, skąd wziął się pomysł na stworzenie listu do władz miasta i województwa. Jego zdaniem Szczecin może czuć się poszkodowany.

- Zabrano nam wszystko, co możliwe. Szczecin oddał „Sołdka”, na którego rufie jest napis „Szczecin”. Zabrano nam „Planety” i inne ciekawe obiekty. Pomorze Zachodnie jest źle traktowane pod tym względem. Nie można wszystkich zabytków wrzucać do jednego regionu - mówi kapitan Włodzimierz Grycner.

W związku z coraz częściej pojawiającymi się głosami o przeniesieniu tej jednostki do Szczecina znalazły się również głosy gdyńskie, które jasno sprzeciwiają się całej inicjatywie. „Dar Młodzieży” ma być zdaniem wielu statkiem związanym z gdyńską historią bardziej niż jakąkolwiek inną. Jedną z takich odpowiedzi jest powstała petycja, która jest kierowana do prezydenta Aleksandry Kosiorok.

- Pomysł na petycję jest efektem zauważonych i opisanych przez media działań środowiska skupionego w Szczecinie,

a także zawartej informacji w komunikacie, iż gdyński samorząd nie jest zainteresowany przejęciem jednostki - mówi gdyński radny Jakub Ubych, który jest pomysłodawcą petycji.

W uzasadnieniu możemy przeczytać, że fregata jest „częścią tożsamości miasta z morza i marzeń”, a jego sylwetka została „wpisana w panoramę Nabrzeża Pomorskiego”. Silna więź mieszkańców i samego miasta z tym statkiem sprawia, że w ciągu zaledwie jednego dnia petycję podpisało ponad 500 osób.

Oskarżony o znęcanie się nad lwami i tygrysem

Paweł Michalczyk

Przed Sądem Rejonowym w Brzesku ruszył proces mieszkańca Czchowa, oskarżonego o znęcanie się nad lwami i tygrysem oraz innymi zwierzętami. Mężczyzna usłyszał dziewięć zarzutów.

Według śledczych zwierzęta będące w posiadaniu mieszkańca Czchowa, m.in. lwy afrykańskie, tygrys bengalski, kapucynka czubata, surykatka, bydło oraz kucyki, przetrzymywane są w niewłaściwych warunkach. Mężczyznę oskarżono m.in. o nielegalne posiadanie i przetrzymywanie zwierząt, znęcanie się nad nimi.

- Wbrew zakazom ustawy o ochronie przyrody, posiadał i przetrzymywał w ramach fikcyjnie prowadzonej działalności cyrkowej żywe zwierzęta gatunku niebezpiecznego dla życia i zdrowia ludzi w postaci samca lwa afrykańskiego, jednocześnie znęcając się nad nim poprzez utrzymywanie go w niewłaściwych dla jego gatunku warunkach, utrzymywanie go bez odpowiedniego dla niego pokarmu, utrzymywanie go w warunkach rażącego niechlujstwa oraz poprzez jego straszenie i drażnienie - zapisa-

no w akcie oskarżenia prokuratury.

Podobne zarzuty dotyczyły samicy lwa afrykańskiego, samca tygrysa bengalskiego, małpy kapucynki czubatej, surykatki, siedmiu sztuk bydła rasy Angus oraz trzech kucyków.

Łukasz Chamióło (zgodził się na publikację wizerunku i pełnego nazwiska) nie przyznał się do winy i złożył wyjaśnienia. Tłumaczył, że lwy przyjął pod opiekę z cyrku z okolic Lublina w 2019 roku po tym, jak zaproponował mu to znajomy weterynarz.

Oba lwy od kilku pokoleń żyją w niewoli. Mężczyzna wychowywał je, na początku karmiąc butelką. Jego zdaniem, gdyby nie trafiły do niego, mogłyby zostać wywiezione do Rosji, gdzie ich los byłby niepewny.

Tygrys bengalski trafił na posesję mieszkańca Czchowa w 2021 roku z cyrku na terenie Niemiec. Tam był przetrzymywany w naczepie tira wraz z innymi tygrysami. Miał 16 miesięcy, a dorosłe i niewykastrowane zwierzęta, gnębiły go.

Łukasz Chamióło zeznał, że wszystkie kontrole prowadzone do jesieni 2024 roku nie wykazywały nieprawidłowości i były dla niego korzystne.



FOT. ARCH. PRYW. ŁUKASZA CHAMIOŁO

- Nie wyobrażam sobie, żeby te zwierzęta mogły trafić gdzieś indziej, gdzie na pewno nie będą miały tyle miłości i kontaktu z człowiekiem, który mają u mnie - mówi Łukasz Chamióło.

Odnosząc się do zarzutów o niewłaściwych warunkach przetrzymywania lwów i tygrysa, mężczyzna stwierdził, że biegły nie wszedł do pomieszczenia zamkniętego tygrysa i lwów.

Oskarżony odniósł się również do zarzutu zakładania małpie pieluchomajtek. - Biegły zapytał mnie, po co są te pampersy. Odpowiedziałem że miały być dla małpy, ale była już za duża na ich stosowanie, więc ich nie użyłem. W czasie jego wizy-

ty małpa biegła bez pampersów. Gdybym rzeczywiście zakładał pampersa tej małpie, można byłoby to interpretować rzeczywiście jako złośliwe gnębienie.

Aby zalegalizować fakt posiadania takich zwierząt, Łukasz Chamióło założył działalność cyrkową, wybudował także klatki o standardach odpowiednich dla ogrodów zoologicznych, a więc dając zwierzętom lepsze warunki niż to ma miej-

sce w cyrkach. Cyrk w Czchowie formalnie działa do dziś, ale w czasie całej swojej działalności dał tylko 6-7 pokazów.

Sąd zapytał oskarżonego czy „przypuszcza, kto jest inicjatorem całego tego postępowania”. Właściciel lwów i tygrysa stwierdził, że sprawa jest efektem jego zaangażowania politycznego w ramach Czchowskiej Wspólnoty Inicjatyw Obywatelskich.

- Jeden burmistrz przez 22 lata nie zrobił praktycznie nic. Chcieliśmy wspólnymi siłami zrobić coś dla naszej gminy i po części przyczyniliśmy się do tego, że ten pan odszedł i zaczął się mścić na wszystkich tak zwanych wspólnotowcach - stwierdził.

Sąd zapytał również czy ewentualny przypadek zwierząt byłby dla nich korzystny. Łukasz Chamióło, wyraźnie wzruszony, odparł łamiącym się głosem: - Nie wyobrażam sobie czegoś takiego, dlatego że one są wychowywane jak członkowie rodziny i to by była dla nich wielka trauma.

Łukasz Chamióło składając wyjaśnienia odpowiadał na pytania sądu oraz obrońców. Odpowiadał na pytania prokuratury oraz oskarżycielki posiłkowej. W rozmowie z „Gazetą Krakowską” stwier-

dził, że absolutnie nie zgadza się z treścią aktu oskarżenia.

- Złożyłem wyjaśnienia w tej sprawie, więc resztę pozostawiam niezawisłemu sądowi. Wierzę, że wszystko skończy się dobrze. Nie wyobrażam sobie, żeby te zwierzęta mogły trafić gdzieś indziej, gdzie na pewno nie będą miały tyle miłości, a przede wszystkim nie będą miały kontaktu z człowiekiem, który mają u mnie - powiedział Łukasz Chamióło.

Prokuratura chce, aby sąd odebrał zwierzęta oskarżonemu. - Czy będę składał wniosek o przepadek zwierząt? Na ten moment wszystko wskazuje, że tak. Chyba, że coś się okaże w toku procesu, co zupełnie wywróci stan faktyczny, który ustaliliśmy w toku śledztwa, w toku dochodzenia, natomiast na ten moment wniosek prokuratury będzie o orzeczenie przepadku zwierząt - powiedział w rozmowie z dziennikarzami Kacper Wysowski, asesor Prokuratury Rejonowej w Brzesku.

Również gmina Czchów prowadzi postępowanie administracyjne w sprawie odebrania zwierząt oskarżonemu. Jak na razie nie zapadła jednak żadna decyzja. Zwierzęta nadal są na posesji Łukasza Chamióło.

 Rozmowa

Na wsi z większym szacunkiem traktowano ziemię niż żonę czy córkę

– Dziewczyna płakała na własnym ślubie? Ojciec i matka kwitowali to krótko: przywyknie. Tak jak przywykły jej siostry, babki i prababki. Bo jakie miały wyjście? O tym, jak wyglądała miłość w chłopskim świecie i co z dawnej seksualności przetrwało do dziś – mówi Katarzyna Frankowska, autorka książki „Życie seksualne chłopów”.



Katarzyna Frankowska:
Myszę, że z kobiecej perspektywy jedyne, co naprawdę warto odzyskać i kultywować, to kobiecie wspieranie siebie nawzajem.

Anita Czupryn

Tytuł Pani książki, „Życie seksualne chłopów” aż kusi sensacją. Ale po przeczytaniu widzę, że to opowieść o czymś poważniejszym. Z czym chciała się pani zmierzyć, podejmując ten temat?

Może zacznę od tego, że tę książkę napisałam siedem lat temu i skończyłam dopiero pod koniec 2025, dzięki wydawnictwu RM. Pierwotnie miała inny tytuł niż ten, na który ostatecznie zdecydowali się wraz z wydawcą. Oryginalny brzmiał „Kobieta, ziarno, zakłęcie. Ciało jako pole bitwy”. Brzmiał jednak zbyt poważnie i naukowo, i nie sprzedawałby się tak dobrze jak ten od razu trafiający do wyobraźni. Bo „Życie seksualne chłopów” rzeczywiście może się kojarzyć z tym, że w środku będą momenty: kto, z kim, gdzie i jak to robił. A zupełnie nie o tym jest ta książka.

A o czym?

Pierwszym założeniem było po prostu opisanie obrzędów matrymonialnych, jednak zagłębiając się w temat, czytając pamiętniki, akta sądowe, zapisy etnografów, koncepcja musiała się zmienić. Punktem wyjścia stała się kobieta, realia jej życia na wsi, dalekie od osiemnastowiecznej poezji. Właśnie dlatego, że ten temat przez lata był romantyzowany, trzeba na każdym kroku zacząć go odkłamywać. Dopiero niedawno zaczęło się to zmieniać, między innymi za sprawą „Chłopek” czy „Przepraszam za brzydkie pismo”. Nagle zaczęto mówić głośno, że dawna wieś nie była wyłącznie „spokojna i wesoła” (czy w ogóle taka była?). Brud, przemoc, strach i ludzkie tragedie zdecydowanie nie pasują do tego obrazka. Chciałam pokazać, jak naprawdę wyglądało życie kobiety w takim świecie. Nie zakładałam, że napiszę wyłącznie o nich, nie chciałam pokazać jednej prostej prawdy: że kobiety cierpiały, a mężczyźni nie. Jednak przy badaniu źródeł, przy czytaniu ten wniosek właściwie sam się narzucił. Ilość

materiału dotyczącego kobiet była nieporównywalnie większa niż ta dotycząca mężczyzn. Jeśli chciałam napisać prawdę, musiałam w dużej mierze skupić się wokół kobiet. O mężczyznach źródła mówią bardzo oszczędnie. Może dlatego, że o męskiej słabości nie śmiano wspominać. Rzadko o cokolwiek mężczyzn obwiniano, a oni, podobnie zresztą jak dzisiaj, nie chcieli się chwalić na przykład impotencją czy tym, że doświadczają przemocy. Nikt przecież nie opowiadał po sąsiadach albo etnografowi, który przyjechał z miasta, że ma takie problemy.

Skoro zaczęłyśmy od kobiet: czy ciało kobiecie na dawnej wsi kiedykolwiek należało wyłącznie do kobiety?

Nigdy nie należało wyłącznie do kobiety - najpierw kuratela i decyzyjność była w rękach rodziców. Zresztą to zaczynało się już od urodzenia, w ogóle ciało człowieka, ciało dziecka również było traktowane przedmiotowo, to jest temat na inną

rozmowę: los małoletnich na wsiach. Nie jest prawdą to, co często lubią powtarzać starsi ludzie, choć wielu z nich powinno przecież pamiętać, jak było naprawdę - że kiedyś rodziny były bardziej scalone, bardziej tradycyjne i że było lepiej niż dziś. Pod jakim względem lepiej? Kiedy wrzuciłam w media społecznościowych informację o tej książce i o tym, że zostanie wydana, zaczęły pisać do mnie kobiety dziś sześćdziesięcioletnie. Trzeba więc sobie uświadomić, że to, o czym piszę, nie działo się tak dawno. Opowiadały historie z własnego dzieciństwa, z rodzin, że wsi, w których pewne zachowania były tolerowane i akceptowane. Jedna z kobiet napisała mi, że kiedy miała pięć lat, a jej młodsza siostra trzy, ona jako pięciolatka wypełniała już całą listę domowych obowiązków, musiała pilnować młodszego rodzeństwa. Matka miała pretensje do trzyletniej dziewczynki, że jeszcze nie potrafi przygotować posiłku dla rodziny. Inna kobieta opowiedziała historię swojej ciotki,

która do dziś ma traumę po kołtunie. Wierzone wtedy, że kołtun musi dojrzeć i dopiero wtedy można go obciąć. Jeśli zrobiło się to wcześniej, kołtun zabierał siły życiowe osobie, która go nosiła, a nawet mógł doprowadzić do jej śmierci. „Dojrzałego” odcinano, najczęściej palono. Tylko że tej kobiecie podpalono go na głowie. Do dziś ma ślady poparzenia. Na podstawie takich opowieści można sobie wyobrazić, co wyprawiano z dziećmi.

A z kobietami?

Z dorastającymi dziewczynami wcale nie było lepiej. One nie miały decyzyjności w sprawie tego, co się z nimi stanie. Właściwie we wszystkim zależały od woli rodziny; najczęściej ojca i braci. Matki i siostry zwykle nie miały wiele do powiedzenia, zwłaszcza przy najważniejszej decyzji: za kogo dziewczyna zostanie wydana. Jest mnóstwo takich historii, naprawdę tragicznych. Czasem opowiadały je same dziewczyny, częściej ktoś z rodziny albo uczestnicy

wesela, które były świadkami takich sytuacji. Pamiętam historię o młodej dziewczynie. Strasznie rozpacziała, uciekała z wozu, którym miała jechać do ślubu, chowała się w domu, błagała ojca, żeby jej nie wydał za obcego i starego człowieka, którego dla niej wybrał. Widziała go raz w życiu. W ogóle go nie znała. Można się domyślić, że na nic się zdały jej łzy.

Znam takie historie także z własnej rodziny.

W relacji zapisano, że w końcu któryś z družbów przyniósł różgę. Ojciec zabrał dziewczynę do komory i tak ją tą różgą obił, że wyszła zapłakana i kulejąca. Więcej nie uciekała. Nie miała wyboru. Poszła do ślubu. Po nim przechodziła pod kuratelę męża. Znowu więc nie miała nic do powiedzenia. Kolejny mężczyzna przejmował nad nią kontrolę. Jedyne, co kobiety mogły próbować sobie wywalczyć, jedyne sposoby, by choć trochę zdecydować o swoim losie i swoim ciele, to były metody nazywane magicznymi.

Ważne jest to, co matki mówiły córkom, sąsiadki sąsiadkom, akuszerki innym kobietom. Czego ta wiedza dotyczyła?

Przed wszystkim spraw kobiecych, o których nie mówiło się głośno, bo to było tabu. Jednak nie szukałabym w tym empatii i troski, raczej brutalnej nauki o rzeczywistości.

Czyli o fizjologii, menstruacji?

Menstruacji, ale też kontroli płodności, jeśli w ogóle można mówić o jakiegokolwiek w tamtych warunkach. Kobiety nie miały dostępu do bezpiecznych sposobów, żeby decydować o tym, czy zająć ciążę, czy nie. Akuszerki pojawiły się dopiero później i było ich bardzo niewiele w porównaniu z zapotrzebowaniem. Dopiero XIX wiek to okres, w którym zawód stał się w pełni usankcjonowany prawnie, a od kobiet wymagano formalnego wykształcenia i podręczników. Wcześniej porody odbierały po prostu wiejskie babki. I tu też trzeba uważać, żeby nie idealizować ich sposobów działania i wiedzy. Nie wszystkie były tak zwanymi „mądrymi”, które dawały dobre rady i potrafiły zaradzić na wiele dolegliwości. Niektóre sposoby, które stosowały, nawet według naszej dzisiejszej logiki nie mogły być ani zdrowe, ani bezpieczne. Na przykład smarowanie rąk masłem albo śmietaną przed wyciąganiem dziecka, albo nakazywanie rodzącej, przy trudnym porodzie, żeby skakała z ławy czy ze stołu, żeby dziecko wypadło. O higienę nikt tam nie dbał. Nie było na to żadnego nacisku.

Jaką rolę odgrywała menstruacja?

Stosunek do menstruacji był bardzo ambiwalentny. Z jednej strony kobieta w czasie miesiączki była uznawana za słabą, a właściwie za słabszą i nieczystą. Nie mogła wykonywać wielu prac, które zwykle wykonywała w domu: czerpać wody ze studni, żeby jej nie zatruć, gotować, przygotowywać przetworów. To była forma izolacji. Z drugiej strony takiej kobiety się obawiano. Kobieta co miesiąc krwawiła, a jednak żyła. To budziło lęk, na współczesny im stan wiedzy. Było na granicy przekonania, że jest trochę człowiekiem, a trochę kimś innym, że musi być w tym coś magicznego. Krew menstruacyjna w ogóle była bardzo silnym nośnikiem magicznym. Używano jej do rzucania uroków, do magii miłosnej. Mężczyźni mieli z tym ogromny problem. Z jednej strony kobieta miesiączkująca była dla nich nieczysta, z drugiej, była niebezpieczna, demony miały mieć do niej wtedy lepszy przystęp. Bo jak to moż-

liwe, że można co miesiąc krwawić, nic się nie dzieje i nadal żyjesz? W ich wyobrażeniu musiały brać w tym udział jakieś nieczyste siły. Wiedza przekazywana przez kobiety kobietom nie dotyczyła tylko menstruacji, również środków, które miały zapobiegać ciąży, i sposobów, jak się ciążę pozbyć. Z naszej perspektywy były to metody bardzo dyskusyjne, a przede wszystkim skrajnie niebezpieczne. Aborcje przeprowadzano pogrzebaczem albo długimi nożycami, w fatalnych warunkach sanitarnych, z zagrożeniem życia. Do tego dochodziło picie trujących ziół, takich mieszanek, od których naprawdę można było umrzeć. W jakiej desperacji musiały być kobiety, które się na to decydowały. Chodziło głównie o ciążę przedmałżeńską lub pozamałżeńską. To było tak potężnie piętnowane, że kobiety bardziej bały się społecznego wykluczenia niż śmierci. Baba z bastrukiem, czyli nieślubnym dzieckiem, nie miała już szans na zamążpójście. Rodzina często się jej wyrzekała, bo była plamą na honorze. Życie i jej i narodzonego dziecka, gdyby się na to zdecydowała, byłoby skreślone.

Można powiedzieć, że dawna wieś znała kobiece cierpienie, tylko o tym po prostu się nie mówiło?

Nie wiem, czy to w ogóle uznawano za cierpienie. Mam wrażenie, że dawna wieś podchodziła do tego raczej na zasadzie: tak po prostu musi być. Prababka to przeżyła, babka to przeżyła, matka to przeżyła, więc co ty tutaj jęczysz? Wszyscy tak mieli, w czym jesteś wyjątkowa, żeby oczekiwać taryfy ulgowej? Skoro tak było od zawsze, to dlaczego coś miałoby się zmienić? Też przeżyjesz. To było trochę na zasadzie: ja cierpiałam, więc ty też cierp.

A przecież miłość, jaką znamy, istniała. Czy na dawnej wsi była luksus? Ludzie się zakochiwali, tylko miłość przegrywała z wiejską rzeczywistością?

Oczywiście, że się zakochiwali. I to zakochanie często stawało się powodem wielkiej rozpacz albo tragedii, bo rzadko zdarzało się, żeby rodzina zgadzała się na ślub miłujących się młodych ludzi. Wiadomo, że dziewczęta, które wydawano za mąż w wieku piętnastu czy szesnastu lat, nie wzdychały do starszych gospodarzy z morgami, tylko do swoich rówieśników, którzy nie mieli majątku, i mimo większej wolności, o ożenku też nie decydowali sami. A żeby doszło do ślubu, musiała się zgodzić także druga rodzina. Jeśli dziewczyna nie miała dobrego posagu, najczęściej nie było na to szans. Małżeństwo

na dawnej wsi było transakcją. I to nie transakcją między młodymi, tylko między rodzicami jednej i drugiej strony.

Obrzędy związane ze ślubem: swaty, zrękowiny, przenosiny, czy przebabiny, o których dowiedziałam się po raz pierwszy. Dziś brzmią niemal egzotycznie.

Czytając o tych obrzędach, miałam pewien dysonans poznawczy. Trudno mi było umieścić je w tej wsi, której obraz wyłaniał się z relacji: straszliwej biedy, głodu, brudu, braku higieny, walki o przeżycie. Ludzie mieli podejście: po co się myć? W przypadku jednej wsi trafiłam nawet na historię, że proboszcz z ambony mówił, iż kobiety, które za często się myją, czyli na przykład raz na dwa tygodnie albo raz na miesiąc, to kuszą do grzechu i powinny przestać to robić. Do tego dochodziły fatalne warunki życia. Zwierzęta mieszkaly w tej samej izbie co ludzie. Do obrządku nikt nie zakładał butów, przyjmując optymistycznie, że je w ogóle posiadał. Bieda aż piszczala, głód był ogromny, chaty wyglądały jak stare stodoły, które czasem możemy jeszcze spotkać w krajobrazie. Kiedy więc próbowałam sobie wyobrazić te wszystkie obrzędy, stroje, przygotowania, przyjazdy z wódką, swaty, dziewczęta, całą tę oprawę, w takiej biedzie i takich codziennych warunkach, zaczęłam zadawać sobie pytanie: na ile to było powszechne? A może raczej: gdzie i u kogo naprawdę kultywowano te rytuały? Skłaniam się ku temu, że nie było tak, iż każde narzeczeństwo i każdy ślub wyglądały według tego rozbudowanego scenariusza. Myślę, że dotyczyło to mniejszości, przede wszystkim rodzin zamożnych, takich, które w ten sposób mogły się pokazać przed wsią. Zastaw się, a postaw się - tu akurat od tamtych czasów niewiele się zmieniło. Natomiast większość ludzi na wsi żyła w warunkach skrajnie trudnych. Bogatych chłopów było niewiele, może kilka procent. Dlatego mam wrażenie, że wiele opisów tych obrzędów zachowało się właśnie dzięki relacjom ze ślubów bogatych gospodarzy, których po prostu było na to stać.

Chętnie dziś sięgamy po Noc Kupały: wianki, ogień, woda, zioła, obrzędy płodności, romantyczna słowiańskość. Co w tym obrazie jest prawdą, a co naszą współczesną fantazją?

Uważam, że Noc Kupały jest w dużej mierze naszą współczesną fantazją, co do samego Kupały też nie mamy żadnego potwierdzenia czy istniał, a co dopiero czemu patronował.

Chce Pani powiedzieć, że puszczanie wianków na wodę, matrymonialne wróżby, rytuały płodności, ogniska, to wszystko jest naszą projekcją, a nie wierne odtworzonym dawnym obrzędem?

Ogień, woda, zioła i noc rzeczywiście często pojawiały się w religiach pogańskich, także w obrzędach związanych z płodnością. Możemy to widzieć przez analogię do plemion germańskich czy Celtów, którzy obchodzili podobne święta. Tyle że tam mamy dostęp do źródeł, jakieś dowody, choćby od rzymskich kronikarzy. Natomiast jeśli chodzi o wierzenia Słowian i o to, czy w ogóle istniał bóg nazywany Kupałą, tak naprawdę nie mamy zielonego pojęcia. Pierwsze informacje o Nocy Kupały pojawiają się chyba dopiero w XVII wieku, może w XVIII wieku. Przyszedł romantyzm, który bardzo lubił odwołania do tak zwanej słowiańskości.

Jak patrzono na mężczyznę, który przekraczał normy: zdradzał żonę albo miał wiele kobiet?

Dla mężczyzny było jak dziś: winna kobieta. Do mężczyzny podchodzono tak, że przecież musi się wyszaleć, dopóki jest młody i nie ma żony. Mógł zaliczyć całą wieś i to było tematem żartów: młody byczek, wiadomo, potrzebuje tego. Dopóki nie było z tego problemów, czyli ciąży, nie było ani kontroli, ani krytyki. Mógł to robić jawnie i społecznie było to akceptowane. Jeśli jednak pojawiała się ciąża, wtedy rodzina dziewczyny i rodzina chłopaka zwykle zmuszały ich do małżeństwa, żeby zachować twarz i żeby nie było plamy na honorze. Trzeba było brać ślub. A kobiety? Nawet jeśli dziewczyna niczego nie zrobiła, wystarczyło, że była bardzo ładna i inne kobiety jej nie akceptowały, zwykła zazdrość. Same plotki mogły odebrać jej szansę na dobre zamążpójście. Z drugiej strony trzeba też powiedzieć, że jeśli zgadzały się pieniądze i zgadzały się morgi, dziewictwo nie było najważniejsze. Jeśli małżeństwo było dobrą transakcją dla obu rodzin, nikt się specjalnie „czystością” nie interesował. Natomiast jeżeli w małżeństwie nie było dzieci, jeżeli z jakiegoś powodu kobieta nie zachodziła w ciążę, nigdy nie mówiono, że może dużo starszy mężczyzna ma problem z potencją albo z płodnością. Zawsze winna była ona. Mówiono, że widocznie źle się prowadziła przed ślubem, że „po wydeptanej ścieżce już nic nie chce pojechać”. Spadła więc na nią kara boska w postaci bezdzietności. Choćby przed ślubem była święta i niczego złego nie zrobiła, jeśli nie było dzieci, wiadomo było, że winna była żona.

Które źródła Panią najbardziej poruszyły, które były zaskakujące: akta sądowe, pieśni, relacje, pamiętniki?

Zdecydowanie pamiętniki i relacje etnograficzne. To były historie konkretnych ludzi. To nie jest czytanie tekstu naukowego o tym, jak było na wsi i jakie panowały zwyczaje. Tylko mamy opowieść o tragedii jednostki. I prawie zawsze jest to historia przemocy albo tragicznej miłości, nie ma happy endu. Młode dziewczyny oczywiście zakochiwały się w chłopakach, ale wydawano je za mąż za kogoś innego. Często za mężczyznę, którego nie znały albo którym się brzydziły. Jednocześnie kochały chłopaka, z którym już nigdy nie miały się spotkać. To uświadamia, że ludzie aż tak bardzo się nie zmienili, i nie minęło aż tak wiele czasu od momentu, kiedy to wszystko o czym rozmawiamy było normą. Nie byli przecież pozbawieni emocji. Czuli zazdrość, zakochiwali się, czuli pożądanie. Nie byli z innej gliny. Płynęła w nich taka sama krew jak w nas. Te wszystkie uczucia też ich dotyczyły, tylko nikogo one nie obchodziły. Jeśli dziewczyna płakała na swoim ślubie, była zrozpaczona, często uznawano to nawet za coś dobrego, na przykład, że żal jej stanu pannieńskiego, żal jej odchodzić od rodziców, to znaczy, że rodziców szanuje i że w rodzinnym domu było jej dobrze. A przecież najczęściej nie o to chodziło. Wszystko kwitowano jednym słowem: przywyknie. No i cóż miała zrobić? Musiała przywyknąć.

Co z tej dawnej seksualności przetrwało w nas do dzisiaj?

Przetrwały przesady. Tylko dzisiaj ludzie często już nie wiedzą, skąd one się wzięły. Na przykład przekonanie, że wianek był pierwotnie symbolem dziewictwa. To jest wymysł XVII-XVIII-wieczny. Prawdopodobnie przy swadźbie, czyli słowiańskim ślubie pogańskim, wianek pełnił funkcję podobną do dzisiejszych obrączek. Wianek miał i mężczyzna, i kobieta, i oni się tymi wiankami wymieniali. To, że „utrata wianka” oznacza utratę dziewictwa, jest dużo późniejsze. Podobnie z welonem ślubnym i dzisiejszym przekonaniem o tym, jaka była jego funkcja. Pamiętam stare ciotki, które nie mogły przeżyć, kiedy moja kuzynka brała ślub już po urodzeniu dziecka. Miała upięte włosy i nieduży welon przypięty do koka. Ciotki mówiły: „Jak to? Dzieciata baba idzie w welonie do ślubu? Przecież welon to symbol czystości, symbol dziewictwa”. A to zwyczajna bzdura.

Czym był welon?

Welon u panny młodej pełnił funkcję ochronną. Uważano, że w dniu ślubu dziewczyna jest narażona na zazdrosne spojrzenia, na tak zwane złe oko. Że wiemy, że wtedy bardzo aktywne, że atakują ją demony. Dlatego welony były długie i zasłaniały twarz. Dziewczyna miała twarz zakrytą przez cały czas. Dopiero po obrzędach w kościele, kiedy była już mężatką, można było jej ten welon podnieść. Ale na przykład w drodze do domu, kiedy wracano ze ślubu, też była zasłonięta. Chodziło o to, żeby nie można było zobaczyć jej twarzy, spojrzeć jej w oczy. Welon miał tworzyć barierę między nią a tym, co mogło ją zaatakować. Podobnie było z hałasem. Do dziś na Śląsku praktykuje się zwyczaj tłuczenia naczyń przed domem panny młodej. Nie wiem, czy w innych częściach Polski też. U mojej znajomej, która mieszkała w bloku, pod drzwiami przyniesiono nawet muszlę klozetową i rozbito ją tak, że cały blok się trząsł. Dziś traktuje się to często jako żart, ale ten zwyczaj miał praktyczne zastosowanie. Hałas miał odpychać nieczyste siły. W bogatszych kręgach praktykowano na przykład to, że bracia panny młodej i pana młodego albo bliska rodzina jechali konno przy wozie czy bryczce i byli uzbrojeni w szable albo i broń palną. Strzelano, hałasowano kołatkami, rozbijano naczynia, kiedy panna młoda wychodziła z kościoła, wierzono bowiem, że zło boi się hałasu.

Co z dawnej kultury warto odzyskać, a co trzeba nazwać opresją, przemocą, także systemową?

Myślę, że z kobiecej perspektywy jedyne, co naprawdę warto odzyskać i kultywować, to kobiece wspieranie się. To, żeby kobieta była kobiecie kobietą, a nie wilkiem. Dziś modne są kobiece kręgi, kobiece spotkania. I moim zdaniem to jest dobre, idzie w dobrym kierunku. Taka przestrzeń, w której kobiety mogą być razem i nie potrzebują do tego mężczyzn. Mężczyźni nie muszą o wszystkim wiedzieć. To akurat jest prawda, którą dawniej w wsiach dziewczynom wpajano, jeśli miały mądre matki. Znam takie powiedzenie od jednej z moich starszych ciotek: „Chłopu się nigdy całej dupy nie pokazuje”. Oczywiście to metafora.

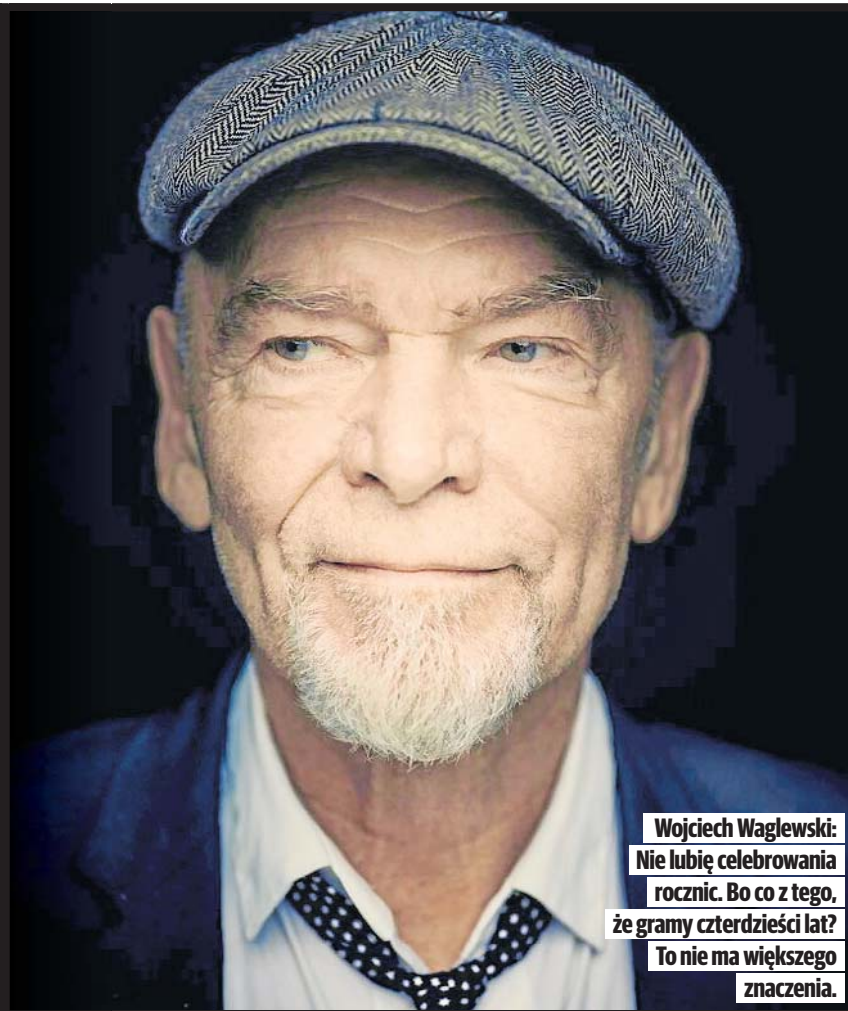
Mamy prawo do własnych tajemnic.

Po pierwsze, mamy prawo do własnych tajemnic. Po drugie, mężczyzna do szczęścia nie potrzebuje całej wiedzy o kobiecie. Nie musisz mu się ze wszystkiego spowiadać, bo może kiedyś wykorzystać to przeciwko tobie. Po co mu wszystko mówić?

 Rozmowa

Na rozpacz najlepiej pomaga ciężka praca

Znamy go przede wszystkim jako lidera rockowego zespołu Voo Voo, który w tym roku obchodzi czterdziestolecie działalności. Zamiast tradycyjnej składanki z największymi przebojami, dostaliśmy właśnie jego nową płytę - „Dźwięczność”. Nam Wojciech Waglewski opowiada, jak dzięki muzyce radzi sobie z żałobą po nagłej śmierci żony.



Wojciech Waglewski:
Nie lubię celebrowania
rocznic. Bo co z tego,
że gramy czterdzieści lat?
To nie ma większego
znaczenia.

FOT. MATPRAS.

Paweł Gzyl

Mamy nowy album Voo Voo - „Dźwięczność”. Która to płyta w dorobku pana zespołu?

Nie mam zielonego pojęcia. Ale któryś z naszych fanów skrupulatnie obliczył, że nazwa Voo Voo pojawiła się na 51 płytach. Poza albumami z premierowym materiałem wchodzi w ten skład również koncertówki i kompilacje typu „Greatest Hits”. Jest więc tych wydawnictw naprawdę dużo. Nie wiadomo, od której strony zaczynać.

Najczęściej z biegiem lat zespoły coraz rzadziej wydają płyty. Voo Voo jest wyjątkiem.

Chyba każdy zespół rockowy utrzymuje napięcie u publiczności przez jakieś pierwsze dwadzieścia lat swej działalności. A potem wszyscy chcą, żeby grał to, co przyniosło mu największą popularność. Niektórzy nie robią więc potem już nic nowego. Są jednak tacy, którzy ciągle tworzą po to, by sobie urozmaicić repertuar.

A skąd ta wasza kreatywność?

Dwa lata temu miałem zamiar nie nagrywać już nowych płyt z Voo Voo. Mając taki dorobek, jaki mamy, moglibyśmy dawać koncerty przez kolejne dwadzieścia lat, nie wydając niczego premierowego. Ale w czerwcu ubiegłego roku zmarła nagle moja żona.

na. Napisałem na jej pożegnanie piosenkę „Dźwięczność”, którą jeszcze zdążyła usłyszeć przed śmiercią. Nazbierało się wtedy we mnie tyle emocji i przemyśleń, że pomyślałem, iż warto utrwalić jeszcze to, co żywe w tych moich wspomnieniach, a dotyczące jej osoby. Weszliśmy więc do studia na jesieni zeszłego roku i w kilka dni nagraliśmy całą nową płytę. Powstał bardzo przemyślany materiał, daleki od typowego dla nas rozimpro wizowania. Zagraliśmy już sześć koncertów wyłącznie z tymi piosenkami i okazuje się, że są fantastycznie przyjmowane.

Sądząc po okolicznościach, można by się spodziewać, że „Dźwięczność” będzie smutna i mroczna. Tymczasem płyta jest spokojna, ciepła i czuła.

Początkowo te piosenki były bardzo mroczne, ale w miarę jak nad nimi pracowałem, powoli stawały się jaśniejsze. To był proces: od pierwszej załamki, przez próbę odnalezienia się w tym wszystkim i skoncentrowanie się na dobrych wspomnieniach. Bardzo mi zależało, aby było w tych nagraniach choć trochę ciepła i spokoju.

Kiedyś powiedział pan o żonie: „Jest dla mnie wielkim wsparciem”. Ciężko żyć bez tego wsparcia?

Bardzo.

W tym pogodzeniu się z losem pana teksty są z jed-

nej strony bliskie poezji ks. Twardowskiego, a z drugiej - buddyzmowi. Do jakiej duchowości jest panu dzisiaj bliżej?

Kiedyś zrobiliśmy z Voo Voo płytę i spektakl „Muzyka ze słowami”, gdzie tekstami były wiersze ludzi chorych na porażenie mózgowe. I ich wyobrażenia kompletnie mnie zaskoczyły. Trochę kojarzyła mi się ta twórczość z dziełami Borisa Viana, ale była zdecydowanie ciekawsza. Potem pracowałem nad płytą z wierszami ks. Twardowskiego dla dzieci. I wszystkie te trzy byty połączyły mi się w głowie. Wiersze ludzi z porażeniem mózgowym, Boris Vian i ks. Twardowski. Pisanie tekstów jest bowiem w moim przypadku podobne do tworzenia muzyki: wybiera się z tego wszystkiego, co się w życiu poznało i polubiło, to, co stanowi tego sedno. Tekst piosenki to jednak nie jest wiersz, musi być bardziej lapidarny i zawierać pewne powtórzenia. Z biegiem lat kształtuje się to w nieco głębszą i bardziej filozoficzną formę.

Sporo tu odniesień do przyrody. Z czego to wynika?

Do niedawna mieliśmy z żoną dom na wsi. Teraz już należy on do naszych dzieci. Zawsze lubiłem tam podglądać przyrodę. Stąd dużo w tych piosenkach ptaków - języków czy szpaków.

W „Na moment” śpiewa pan: „Bądźmy dzisiaj życzliwi dla siebie/ Unikajmy

omamów, zwidów”. To pana credo na czasy podziałów i nienawiści?

Tak. Bardzo to wszyscy przeżywamy. Ta nienawiść nabrała już bowiem rozmiarów wręcz kuriozalnych. Mam za to głównie pretensje do mediów. Bo politycy są, tacy są, wszyscy wiemy - oni wykorzystują te podziały w sposób absolutnie cyniczny. Robią to, bo wiedzą, że im to wszystko podległe, to wzbudza większe zainteresowanie mediów. Dużo jeżdżę po Polsce i jeszcze nigdy nie spotkałem się z żadną agresją. A w internecie jest jej mnóstwo. To już nie jest zwykły hejt, tylko wylewająca się zewsząd nienawiść. Bo ktoś jest inny, bo mu się powiodło, bo jest innej nacji. Niby internet jest pożyteczny, ale z drugiej strony jest szambem, w którym ta cała złość wybija. Są tacy, którzy walczą z hejtem i kiedy czasem odkrywają kto stoi za tymi nienawistnymi wpisami, to okazuje się, że to pogubieni i zakompleksieni ludzie, którym internet daje poczucie anonimowości i bezkarności. I to jest słabe.

Jak pan się przed tym chroni?

Odłączyłem się. Przynajmniej na jakiś czas. Moja żona była bardzo mocno wkręcona w te rozgrywki polityczne. Załamał ją wybór prezydenta i bardzo bała się o przyszłość wnuków. Trochę więc siłą rzeczy też w tym siedziałem. Ale po jej śmierci kompletnie odciąłem się od obserwowania polskiego życia po-

litycznego. Nie potrzebuję takich podniet, do niczego nie jest mi to potrzebne. I wszystkim to polecam.

Po nagraniu „Dźwięczności” poczuł pan pociechę i pomogło to panu przejść przez ten trudny czas żałoby?

Ta żałoba jeszcze trwa, bo to nawet jeszcze rok nie upłynął. Przede wszystkim bardzo pomaga mi praca. Bo nagranie płyty spowodowało od razu dawanie koncertów. Ale też fantastyczna postawa moich przyjaciół, szczególnie tych z zespołu. Bo wszyscy oni mieli ochotę nagrać taką płytę. Może nie wszyscy byli przekonani, że dam radę, ale z przekory, wiedząc, że różnie może się to skończyć, wszyscy się na niej bardzo koncentrowaliśmy. I to bardzo mi pomogło. Kiedy żona zmarła, syn zaprowadził mnie od razu do jakiegoś terapeuty. On wiedział czym się zajmuję i poradził mi, żebym... w ogóle przestał pracować. Natychmiast porzuciłem jego sugestie, bo wiedziałem od dawna, że na rozpacz najlepiej pomaga ciężka praca.

Nagranie „Dźwięczności” zmieniło pana zdanie i możemy się spodziewać po Voo Voo kolejnych płyt?

Potencjał jest. Jesteśmy bowiem zadowoleni z nagrania tej płyty i z koncertów. Wykonujemy ją w całości w zwykłym lub poszerzonym składzie. To duża radość, kiedy po tylu latach działalności kapeli, pojawia się taki

bodziec. Jest więc w nas chęć do dalszego nagrywania. Oczywiście musi się znaleźć ktoś, kto będzie chciał to wydać. W przypadku „Dźwięczności” trafiliśmy na wspaniałego wydawcę w postaci e-Muzyki, który bardzo fajnie się nami zajął. I ta płyta jest dobrze przyjmowana, zewsząd dostaję wyrazy szacunku i entuzjazmu. Nie mówię więc nigdy.

To dobre nastawienie.

My jesteśmy zespołem dosyć mocno podzielonym wiekowo. Od bardzo młodego Michała, przez Karima i Mateo, po mnie na końcu tej piramidki. Dlatego nasze doświadczenia dnia codziennego są zupełnie inne. Każdy z nas robi swoje solowe projekty, co bardzo nas wspomaga, bo potem spotykamy się i dzielimy tymi wrażeniami. Wszystko tak naprawdę zależy od tego, czy ludzie będą przychodzili na nasze koncerty. Jeśli tak - to pewnie nas to zdominguje, by jeszcze pójść dalej. Będziemy więc działać, oczywiście o ile zdrowie - przede wszystkim moje - pozwoli. Na razie, odpukać, wszystko jest OK.

Voo Voo obchodzi w tym roku 40-lecie działalności. Nie celebrowacie tego w jakiś wyjątkowy sposób. Nie lubi pan oglądać się wstecz?

Nie lubię celebrowania takich rocznic. Bo co z tego, że gramy czterdzieści lat? To nie ma większego znaczenia. Ja nie słucham swoich płyt. Traktuję je jak wpi-

sy w pamiętniku. Nawet „Dźwięczności” nie posłuchałem w całości, sięgałem tylko po poszczególne utwory, aby się przygotować do koncertów. Bo dla mnie muzyka jest zapisem chwili i najlepiej wypada na żywo. Kiedy nagraliśmy płytę „Najlepsi śpiewają Voo Voo”, początkowo nie mogłem tego słuchać, tak mnie wszystko denerwowało. Po latach sięgnąłem jednak po nią ponownie - i wtedy mi się spodobała. Wszystko było jak trzeba. Trudno więc tak jednoznacznie raz na zawsze ocenić to, co zadziało się w przeszłości.

Nie będzie więc żadnej okolicznościowej płyty?

Polskie Radio ma przepastne archiwalia i czasem wydaje nagrania, które kiedyś zostały dokonane, a nigdy się nie ukazały. Tak też prawdopodobnie będzie i z Voo Voo. Jest szansa na wydanie naszych nagrań z 1986 roku, jeszcze w składzie z Andrzejem Ryszką i Jankiem Pospieszalskim. Nawet nie pamiętam okoliczności, w których zostały one dokonane. Prawdopodobnie zarejestrowaliśmy je dla Tomasza Szachowskiego z Dwójki i były to głównie utwory instrumentalne. Posłuchałem tego materiału z wielką radością, bo to super granie. Szykujemy się teraz z koncertową premierą tej płyty - być może ściągniemy nawet z Kanady Andrzeja Ryszkę. Czasami więc oglądam się w przeszłość i nawet fajnie się to sprawdza.

Zaczął pan grać na gitarze w 1969 roku, a Voo Voo skrzyknął dopiero w 1986 roku. Dlaczego tak długo zwlekał pan z założeniem własnego zespołu?

Miałem wcześniej dwa zespoły - Nirwana i Zen, ale nie dokonałiśmy żadnych nagrań. Początkowo pracowałem jako muzyk studyjny. Ktoś wyliczył, że wziąłem udział w nagraniu prawie 500 płyt w kraju i za granicą. I z tego jakieś 400 powstało zanim założyłem Voo Voo. A stało się to tak późno z kilku przyczyn. Najpierw studiowałem, nie miałem więc czasu na własny zespół. Potem poszedłem na rok do wojska, bo tak wtedy było. Kiedy zdjąłem mundur, dołączyłem do Osjana, z którym grałem intensywnie kilka lat. Dopiero w połowie lat 80. spotkałem Zbyszka Hołdysa i Wojtka Morawskiego, którzy powiedzieli, że musimy coś razem nagrać. Najpierw stworzyliśmy wspólnie podstawy płyty „I Ching”, a potem zdecydowaliśmy się założyć zespół Morawski Waglewski Nowicki Hołdys.

To był ewenement na ówczesnej scenie rockowej.

Nagraliśmy tylko jedną płytę - „Świnie”. A kiedy nagrywa się

tak zatytułowaną płytę w 1985 roku w czasach mrocznego komunizmu, to wiadomo, że nie może się to dobrze skończyć. Dwa utwory zabrała nam cenzura, innych nawet Trójka nie chciała grać, w związku z czym Hołdys zabronił dziennikarzom wstępu na nasz koncert w Stodole. Wydanie płyty, której nikt nie chciał grać i pójście na wojnę z mediami sprawiło, że daliśmy tylko siedem koncertów. Były też tarcia między nami. Wtedy Wojtek Morawski powiedział mi, że ja się nie nadaję do grania w zespole, tylko muszę założyć i prowadzić własny, bo mam w sobie za dużo z lidera. Namówiony przez Hołdysa, wymyśliłem więc Voo Voo z nazwą od moich inicjałów.

Podjeżdżam, że największym wyzwaniem było dla pana otwarcie się na śpiewanie.

To prawda. Po raz pierwszy w życiu zaśpiewałem na wspomnianej płycie „I Ching”. Przyniosłem piosenkę „Ja płonę”, którą miał wykonać Marek Piekarczyk. Ale kiedy ją usłyszał, powiedział, że sam to muszę zaśpiewać. Przełamałem się więc, ale do dziś uważam, że, delikatnie mówiąc, nie jestem wybitnym wokalistą. Świat oczywiście zna wiele takich przypadków, od Boba Dylana począwszy. Umieć śpiewać, ale nie mam głosu. Jako muzyk nie potrafię jednak pracować z wokalistami. Naakompaniowałem się w życiu wielu wybitnym śpiewaczkom i śpiewakom i ta rola średnio mi się podobała. Pomyślałem więc, że spróbuję sam wydobyć z siebie jakiś głos i dodam do tej warstwy instrumentalnej jakiś komunikat. I tak jest do dzisiaj. Osobiście wolę, kiedy ktoś nie umie śpiewać o czymś niż gdy ktoś umie śpiewać o niczym. I tego się trzymam. Generalnie jestem jednak przede wszystkim gitarzystą, a Voo Voo to zespół, w którym wszyscy jego muzycy tworzą na równi wspólną jakość i nie ma tu funkcji akompaniatora. Dzielimy się tą rolą i to jest nasza zaleta.

W skład Voo Voo wchodziły silne indywidualności muzyczne. Nigdy nie było między wami konfliktów?

Nie było. Pierwszy skład był eksperymentalny i szybko się posypał. Andrzej Nowicki kompletnie nie chciał grać takiej muzyki, a Wojtek Morawski zrezygnował, aby zarabiać na życie na statku. Dlatego wiedziałem, że muszę szybko znaleźć nowych ludzi. I miałem szczęście do muzyków. Rozstałem się z kilkoma osobami, ale stało się to z powodów losowych. Piotr „Stopa” Żyżelewicz zmarł, Andrzej Ryszka wyjechał do Kanady, a Janek Pospieszalski, jak wiadomo, zajął się czymś zupeł-

nie innym. Te zmiany powodowały oczywiście pewną modyfikację brzmienia, gdyż każdy nowy muzyk wносił coś swojego. Kiedy zmarł „Stopa”, myśleliśmy, żeby zakończyć działalność, bo nie wyobrażaliśmy sobie, że uda nam się nadal tworzyć bez niego. Stanowiliśmy bowiem z nim muzyczny monolit. Mogło nas uratować tylko zaangażowanie kogoś, kto będzie grał zupełnie inaczej niż on i otworzy nas na nieco inne funkcjonowanie sekcji rytmicznej. Zaprośiliśmy wtedy Michała Bryndalę, który nie wiedział za dużo o tym, jak i co gramy. I polubiliśmy się od pierwszej próby. Początkowo Michał walczył z jazgotem gitary na scenie, bo trafił akurat na taki nasz czas, że graliśmy głośno, ale teraz sam bywa na koncertach najgłośniejszy. (Śmiech) Najważniejsza jest atmosfera w naszym zespole: pracuję z kolegami z pełną pokorą, przyjmuję ich propozycje, a oni akceptują to, co ja proponuję.

Mimo bogatej dyskografii, centrum działalności Voo Voo są od zawsze koncerty. To ze względu na możliwość improwizowania?

Koncert to wyjątkowa sytuacja: w trakcie jego trwania powstaje muzyka, która może zaistnieć tylko tu i teraz. To nie tylko załuga interakcji między muzykami, ale też konkretnego miejsca i konkretnej publiczności, tego jak reaguje, co krzyczy i jak pachnie. Żadna płyta koncertowa nie odda tego ducha. Każdy z nas ma podobne nastawienie. Zwłaszcza koncerty w klubach do 500 osób to jest bajka. Teraz mamy menedżera Piotra Bronkę, fajnego kolegę, który to wszystko kuma i dzięki niemu gramy najczęściej w takich miejscach i dla takiej publiczności, jaką lubimy.

Uwielbia pan improwizację, ale z drugiej strony pozostaje wierny formule piosenki. Nie ma w tym sprzeczności?

Wychowałem się na muzyce z lat 60. i 70., kiedy rock też był muzyką improwizowaną. Jimi Hendrix czy Cream grali piosenki, które zamieniały się na koncertach w dwudziestominutowe formy. U nas miesza się różne sposoby myślenia o muzyce. Wynika to z naszych przeróżnych doświadczeń. Ja jestem bardziej zorientowany na przekaz i rockowy hałas, a koledy na swingowanie. Ale już pracując przez lata jako muzyk sesyjny, grywałem z jazzmanami, ponieważ byli oni najbardziej kompetentni i stanowili trzon orkiestr Trzaskowskiego czy Trzczińskiego. Dlatego w tamtych czasach środowiska rockowe i jazzowe - choć nie przepadały za sobą - były skazane na siebie. A efektem tego były wspaniałe płyty Czesława Nie-

mena, Dżambli czy Breakoutów...

Voo Voo ma kilka dużych przebojów: „Łobi jabi”, „Flota zjednoczonych sił”, „Nim stanie się tak”, „Nabroiło się” czy „Gdybym”. Lubi je pan?

Lubię. Wyjątkowo cenię „Gdybym”. W wersji oryginalnej piosenka ta trwa chyba osiem minut, które na potrzeby radia skróciliśmy do czterech minut, dzięki czemu pojawiła się na pierwszym miejscu listy przebojów Trojki. Najbardziej rozpowszechnił się chyba utwór „Nim stanie się tak”, chętnie wykorzystywany na potrzeby różnych projektów - choćby „Męskiego grania” czy reklam. Dlatego z nim mam różnie - czasem nie chce mi się go grać. Stąd, jeśli już po niego sięgamy, to za każdym razem wykonujemy go trochę inaczej. To jakiś sposób. Do „Łobi Jabi” mam sentyment, bo połączył nas z Mateuszem Pospieszalskim, który go skomponował. Pamiętam jak z okazji wstąpienia Polski do Unii Europejskiej zagraliśmy na koncercie pod Bramą Branderburską w Berlinie. I kilka tysięcy Niemców śpiewało z nami ten refren - to było coś niezapomniane. Takie śpiewy pozor nie prostych piosenek w wymyślonym języku usłyszeliśmy wcześniej na koncertach naszego idola Dona Cherrego i wydały nam się wspaniałą inicjatywą jednoczącą muzyków z odbiorcami. Są też utwory, które bardzo lubię, a które nigdy nie były przebojami. Na przykład „Bezruch”, który nagraliśmy z Hanią Rani. To jedna z lepszych rzeczy, które napisałem. Albo utwór „Beztrosko”, który zrobiliśmy w czasie pandemii, a który nie zaistniał w ogóle w radiu, tylko w sieci.

Jak układa pan program koncertu Voo Voo, mając tyle piosenek do dyspozycji?

Jako lider staram się zawsze stworzyć odpowiednią dramaturgię koncertu. Często jest bowiem tak, że muzykom gra się wspaniale, a publiczność się nudzi. Wybieram więc nie tylko przeboje, ale utwory, które układają się w spójną opowieść.

Dla wielu fanów i krytyków najważniejszą płytą Voo Voo jest „Sno-powiązka”. Dla pana też?

To była nasza druga płyta z 1988 roku. Stanowiła ona antytezę debiutu Voo Voo - zimnego, mechanicznego, post-punkowego. W związku z tym „Sno-powiązka” była nagrana bez elektronicznych efektów i opierała się na żywym graniu. To koncepcyjny album, który trzeba grać w całości. Wykonaliśmy go raz w tej postaci na OFF Festivalu w Katowicach, ale Artur Rok

ustawił nas na godzinę 17 i wyszło zupełnie bez sensu. Dla mnie wielkie znaczenie miała nasza debiutancka płyta, ale też „Oov Oov”, bo była pierwszą płytą nagrałą bez spinki oraz „Dobry wieczór”, choćby z powodu udziału azerskiego muzyka Alima Qasimova. Bardzo cenię też „Dźwięczność”, ponieważ jest naładowana spokojem i zrobiliśmy na niej dużo takich rzeczy, których do tej pory nie robiliśmy.

Funkcjonowała też kiedyś dziecięca wersja zespołu - Małe Wu Wu. Pierwsza płyta to fenomen na polskim rynku - to rok 1988, a jest tam rap i afro-beat. Jak pan wspomnia pracę z dziećmiakami?

To było ryzykowne przedsięwzięcie, żeby niszowy zespół z muzykami w ramoneskach i z włosami postawionymi na cukier miał nagrać płytę dla dzieci. Wymyślił to Tom Logan - ówczesny mąż Majki Jeżowskiej, a jednocześnie świetny amerykański gitarzysta studyjny. Kiedyś zrobiliśmy na potrzeby programu telewizyjnego kilka piosenek dla dzieci i tak mu się spodobały, że poszedł do Polskich Nagrań i wymógł na nich, żeby wydali taką płytę. Kiedy byłem młodym człowiekiem, nie byłem miłośnikiem twórczości dla dzieci. Podczas studiów miałem koleżankę, która po zajęciach zakładała krótką spódniczkę i biegła na próby Gawarego. Wydawało mi się, że to coś nie do końca spełnia wymogi szczerości przekazu. (Śmiech) Ja jako dziecko słuchałem Stonesów i Hendrixa - postanowiłem więc zrobić coś rockowego. Kolegowałem się wtedy z malarzem Gruppy - Markiem Sobczykiem. Kiedy zwierzyłem mu się, że bardzo się pogubiłem szukając sposobu muzycznego dojścia do dzieci, powiedział mi: „Gdy zaczniesz zastanawiać się nad tym, co zrobić, aby się to komuś spodobało, to musisz to od razu odrzucić”. Weszliśmy więc do studia i nagraliśmy te piosenki tak, żeby nam się podobały. I była to najcięższa praca w moim życiu, bo dzieciaki potrafiły w kilkanaście minut zdemontować całe studio. (Śmiech)

Pana synowie Bartek i Piotrek wzięli niewielki udział w nagraniach Małego Wu Wu. Może to dzięki temu stali się muzykami, których znamy dziś jako Fisza i Emade?

Bartek namalował okładkę do pierwszej płyty, ale ostatecznie postanowiono, że zrobi to ktoś dorosły. Pani, która się tym zajęła, oparła się jednak na jego rysunku i odwołała się do jego kolorystyki. Jego projekt jest w górnym rogu okładki, w takim małym kółeczku. Piotrką z kolei namówiłem, aby zaśpiewał

na drugiej płycie Małego Wu Wu, ale generalnie zrobił to bez entuzjazmu. Od tamtej pory nie przeszkadzamy sobie w uprawianiu muzyki.

Dlaczego?

Muzyka, którą ja się zajmuję i zajmują się moi synowie, musi powstawać w opozycji do siebie, ponieważ jest pewną formą manifestu pokoleniowego. Posługujemy się odmiennym językiem, momentami inaczej postrzegamy świat. Kiedy synowie stworzyli własny język muzyczny, zaprosili mnie raz do zagrania krótkiego sampla na gitarze i było to bardzo miłe. Po latach założyliśmy w końcu wspólny zespół, w którym bardzo wyraźnie uwidaczniają się nasze różnice i podobieństwa w postrzeganiu świata. Ale nastąpiło to po wielu latach, kiedy to ja byłem postrzegany jako ojciec Fisza, a nie on jako syn Wojciecha Waglewskiego z Voo Voo. (Śmiech)

Twórczość zespołu pana synów Kim Nowak miała chyba jednak spory wpływ na niedawne dokonania Voo Voo, kiedy to zwróciście się w stronę garażowego rocka.

Wtedy taki był trend na świecie. „Wszyscy muzycy to wojownicy” jest chyba naszą najbardziej garażową płytą. Wówczas Fisz i Emade zaczęli słuchać muzyków, których ja słuchałem będąc w ich wieku, a ja - tego, co ich fascynowało. Teraz, kiedy prowadzę z Fiszem audycję, to czasem ja prezentuję nowości, a on starocie, czym się często zaskakujemy. To było jednak nieuniknione: oni nasiąknęli w domu rodzinnym moją muzyką, kładli się przy niej spać i wstawali. Dzisiaj mamy więc wspólne inspiracje, ale bardzo pilnujemy swojej wolności artystycznej. Aczkolwiek to ja częściej korzystam z rad synów niż oni z moich. Ja nigdy im nic nie doradzałem, czasami tylko dostawałem ich nową płytę i wyrażałem swoje zdanie. Rock i hip-hop to muzyka buntu, więc lepiej, żeby staruchy się do tego nie wtrącały. (Śmiech)

Jest pan już dziadkiem i ma aż pięcioro wnuczków. Wyrasta kolejne pokolenie Wagli-muzyków?

Najstarsza wnuczka ma ogromny talent malarski - pewnie po ojcu, bo Fisz też świetnie maluje. Na razie studiuje i co będzie dalej, to się dopiero okaże. Z kolei wnuczek Mikołaj ma jakieś muzyczne inklinacje i Fisz mówił, że nawet już coś sobie po ciuchtku nagrywa. Na razie tyle. O reszcie nie wiem. Im mniej jednak starsi wiedzą i się wtrącają, to tym lepiej. Prawdziwa twórczość musi się bowiem rodzić w kontrze do zastanego świata.

UFO nad Opolszczyzną. Tego nie ma u Trumpa

Administracja prezydenta Donalda Trupa odtajniła akta 166 obserwacji UFO, czyli niezidentyfikowanych obiektów latających. A bo obce statki powietrzne z upodobaniem odwiedzają przestrzeń powietrzną nad Opolszczyzną.



Rachunek prawdopodobieństwa sugeruje, że na którejś z planet, a może na wielu, pojawiło się życie i zaczęła powstawać cywilizacja.

FOT. PAWEŁ STAUFFER/ARCHIWUM

Krzysztof Strauchmann

W pierwszej partii odtajnionych dokumentów archiwalnych nie ma ani jednego przypadku z Polski. Ujawniono natomiast akta sprawy, zgłoszonej przez Polaka mieszkającego w Stanach Zjednoczonych - Władysława Krasuskiego. Krasuski był w czasie II wojny światowej niemieckim jeńcem wojennym. W 1944 roku został wysłany do przymusowych prac rolniczych w majątku Gut Alt Gossen, ok. 30 mil od Berlina. Tam był świadkiem startu tajemniczego pojazdu w kształcie dysku o średnicy ok. 60 metrów.

Po wojnie, w 1951 roku Władysław Krasuski trafił do Stanów i zamieszkał w Detroit. W 1957 roku pod wpływem prasowych relacji o niezidentyfikowanej rakiecie, obserwowanej w stanie Teksas, sam zgłosił się do amerykańskich władz, że ma wiedzę o podobnym incydencie. To właśnie wtedy był przesłuchany przez agentów FBI, którzy sporządzili dokumentację z przesłuchania, a potem włączyli te akta do większego katalogu o UFO.

Z opublikowanych przez Departament Obrony USA akt wynika, że dziwne, niezidentyfikowane światła i obiekty latające obserwowali między innymi amerykańscy astronauta w czasie misji kosmicznych i misji na Księżyc. Liczba spisanych obserwacji, to już tysiące przypadków.

Stany Zjednoczone nie są pierwsze. Wcześniej raporty o obserwacjach, UFO dokonanych przez pilotów wojskowych ujawniały Wielka Brytania, Hiszpania, Francja, Dania, Chile i Nowa Zelandia. W Polsce gromadzeniem i sprawdzaniem takich relacji zajmują się media, stowarzyszenia, fundacje czy też pojedynczy badacze zjawisk „paranormalnych”.

UFO w Górach Opawskich

Na Opolszczyźnie głośną obserwację niezidentyfikowanego obiektu opisywała Nowa Trybuna Opolska. 18 stycznia 2009 roku bliskie spotkanie z UFO przeżył Adam Maksymów, przedsiębiorca turystyczny z Jarnołtówka. Tej nocy pan Adam zobaczył błysk światła i usłyszał potężny huk. Razem z żoną obserwowali łąkę, leżącą ok. 300 metrów od ich domu, nad którą pojawił się ciemny obiekt. Bił z niego trójkątny snop światła. Pojazd podnosił się w górę w tumanach śniegu i błyskawicznie zniknął. Dziwny talerz na niebie nad Jarnołtówkiem tej nocy zaobserwował też inny mieszkaniec wioski. Nagłe rozświetlenie nieba 18 stycznia około godziny 20 w rejonie granicy polsko-niemieckiej zaobserwowały także stacje obserwacyjne Polskiej Sieci Bolidowej. To sieć teleskopów monitorujących stale niebo, a nastawionych na śledzenie bolidów, czyli dużych meteoroidów wpadających do ziemskiej atmosfery. Natomiast 19 stycznia radary na niemieckich lotniskach w Stuttgarcie i w Bawarii zaobserwowały niezidentyfikowane obiekty latające, które wzbudziły obawy kontrolerów lotów. O incydencie informowała niemiecka prasa.

Adam Maksymów po nagłośnieniu w mediach jego przygody, spotykał się z relacjami innych ludzi, którzy chcieli mu w zaufaniu powiedzieć o UFO. Mieszkanca Głucholaz opowiedziała mu historię, którą sama przeżyła w październiku 2003 roku, w czasie nocnego spaceru z psem nad rzeką: - W pewnej chwili jej pies zaskowyczał - relacjonował Adam Maksymów. - 50 metrów nad sobą zobaczyła spodek promieniujący światłem. To światło oświetliło ją i nagle znalazła się jakoby w mlecznej mgle. Przestała nawet widzieć sąsiednie światła na ziemi. Po powrocie do domu

okazało się, że zniknęła na półtorej godziny.

UFO nad Niemodlinem

Na łamach Onetu w 2014 roku badacz zjawisk paranormalnych Piotr Cielebiś opublikował artykuł o opolskich policjantach, z którymi osobiście rozmawiał, a którzy latem 1997 roku jechali do interwencji na terenie powiatu opolskiego w pobliżu Dańca. Wyszli na chwilę z auta za potrzebą i wtedy zobaczyli z odległości 300 metrów dwie kule latające nad polem. Obiekty były nieduże, ale intensywnie świeciły, oślepiając ludzi. Poruszały się z zawrotną szybkością, zwalniając przyspieszając. Jedną z kul zbliżyła się do nich na odległość kilkunastu metrów, a potem obie jednocześnie odleciały.

Także w 2014 roku na jednym z portali internetowych poświęconym zjawiskom paranormalnym ukazała się relacja napisana przez opolskiego policjanta (nazwiska nie ujawniono), który w styczniu 1998 roku wieczorem jako student jechał z kolegą z Opola do Nysy. Około godziny 20.20 mijali las pomiędzy Dąbrową Niemodlińską i Prądami.

Oto fragmenty relacji:

W pewnym momencie przy prędkości 90 kilometrów na godzinę nagle zgasł silnik, radio i światła samochodowe na blisko 5 sekund. W tej samej chwili bardzo nisko nad linią lasu od strony prawej do lewej pod kątem ok. 45 stopni przeleciał nad nami duży obiekt, którego kształtu nie byliśmy w stanie dokładnie określić, gdyż oślepił nas swoim blaskiem.

Kierowca na chwilę stracił widoczność i kontrolę nad autem. Po chwili silnik sam zaczął pracować, zadziałały też radio i światła pojazdu. Uczestnik zdarzenia relacjonował dalej:

W aucie zaczęliśmy krzyczeć do siebie, byliśmy zaszokowani i mocno przestraszeni. Cały czas widzieliśmy obiekt, który

wzniósł się wysoko, może na 700 - 1000 metrów i przyspieszył, lecąc w kierunku Niemodlina.

Za Niemodlinem mężczyźni zatrzymali samochód na pustej drodze, żeby się lepiej przyjrzeć obiektowi. Poruszał się bez dźwięku, wyglądał jak cygaro lub kula, emanował światłem. Przyspieszał bardzo szybko. Ciąg dalszy relacji: Świecił jasnym światłem i unosił się nisko nad linią lasu pomiędzy drogą na Nysę, a drogą do Grodkowa, w odległości ok. 1,5 - 2 km od nas. Unosił się nieruchomo, na stałej wysokości, tak jakby wisiał w powietrzu.

Autor relacji namówił kierowcę, żeby skierował pojazd w stronę obiektu i mrugnął światłami. Wtedy pierwszy raz w życiu był śmiertelnie przerażony. Obiekt wystartował z miejsca z niebywałą szybkością i leciał w naszym kierunku na stałej wysokości ok. 20 - 30 metrów nad polami. Wskoczyłem do auta przeraźliwie krzycząc, a Paweł też dał się ze strachu i ruszył z piskiem opon w kierunku Niemodlina.

Obcy nad Jeziorem Otmuchowskim

W literaturze ufologicznej znana jest relacja dwóch anonimowych policjantów z Nysy, którzy mieli obserwować dziwny obiekt w czasie nocnego patrolu 8 stycznia 2013 roku. Wrócili akurat z wioski Sarnowice nad Jeziorem Otmuchowskim do Nysy. Dojeżdżając do Otmuchowa zobaczyli latający obiekt, który przez dłuższą chwilę leciał nad radiowozem.

- Obiekt znajdował się wysoko ponad konarami drzew. Początkowo przypominał księżyc w pełni, po chwili z okręgu zrobił się półksiężyc i emitował bardzo mocne, rażące światło - relacjonował policjant w nagraniu umieszczonym w Internecie. - Kiedy to zobaczyliśmy, zatrzymaliśmy radiowóz i spo-

strzeżyliśmy, że obiekt zaczął się poruszać w linii prostej nad drzewami.

Po chwili światło znikło, ale pojawiło się po lewej stronie radiowozu. Policjanci obserwowali obiekt z odległości około kilometra, gdy wisiał w powietrzu. Pojazd oświetlał ogromny obszar pół pod sobą. Potem przesunął się za radiowozem. Policjanci ponownie zatrzymali się w najbliższej wiosce.

- Wyraźnie było widać jego zarysy. Miał formę talerza - relacjonował policjant. - Nigdy w życiu czegoś takiego nie widzieliśmy. Czuliśmy, że coś nam się przygląda i byliśmy mocno wystraszeni. Kiedy obiekt ponownie zaczął się zbliżać, wsiedliśmy do auta i pospiesznie odjechaliśmy.

Latem 2015 roku mężczyzna pracujący jako ochroniarz w Otmuchowie około godziny 1 w nocy zauważył przelatującą nad miastem eskadrę światła lecących w szynku, z jedną szybkością, z zachowując odległości od siebie. Ten mężczyzna skontaktował się z redakcją NTO po jednej z publikacji na temat obserwacji UFO i przekazał tę informację dziennikarzom.

W 2013 roku do magazynu o zjawiskach niewytłumaczalnych „Nieznany Świat” napisał 72 letni wtedy Tadeusz Kujda, mieszkaniec Neuburga w Niemczech. Opisał wydarzenie,

do którego doszło w latach 50-tych w Głucholazach, nad rzeką Białką, gdzie wybrał się z kolegami na ognisko. Nad rzekę nadleciała czerwono pomarańczowa kula z pierścieniem o szerokości metra na krawędzi. Przerazeni chłopcy uciekli do domu. Kazimierz Kujda twierdził potem, że w głębi pamięci zapamiętał dziwną postać, która zbliżała się do niego. Twierdził też, że to spotkanie miało duży wpływ na jego życie, nagle zaczął się bardzo szybko i dobrze uczyć, odczuwał nieznaną dotąd spójność i harmonię, był bardziej skłonny do empatii i pomagania.

Są też bardziej współczesne relacje. 20 lutego 2023 roku późnym wieczorem w lesie koło Brzegu dwóch myśliwych nagrało kamerą coś dziwnego. Płaski, pulsujący równomiernie obiekt leżący na ziemi. Obiekt wydawał bucujący dźwięk, było go słychać, ale gołym okiem był niewidoczny. Relacja na ten temat została opublikowana kilka dni później przez fundację Nautilus.

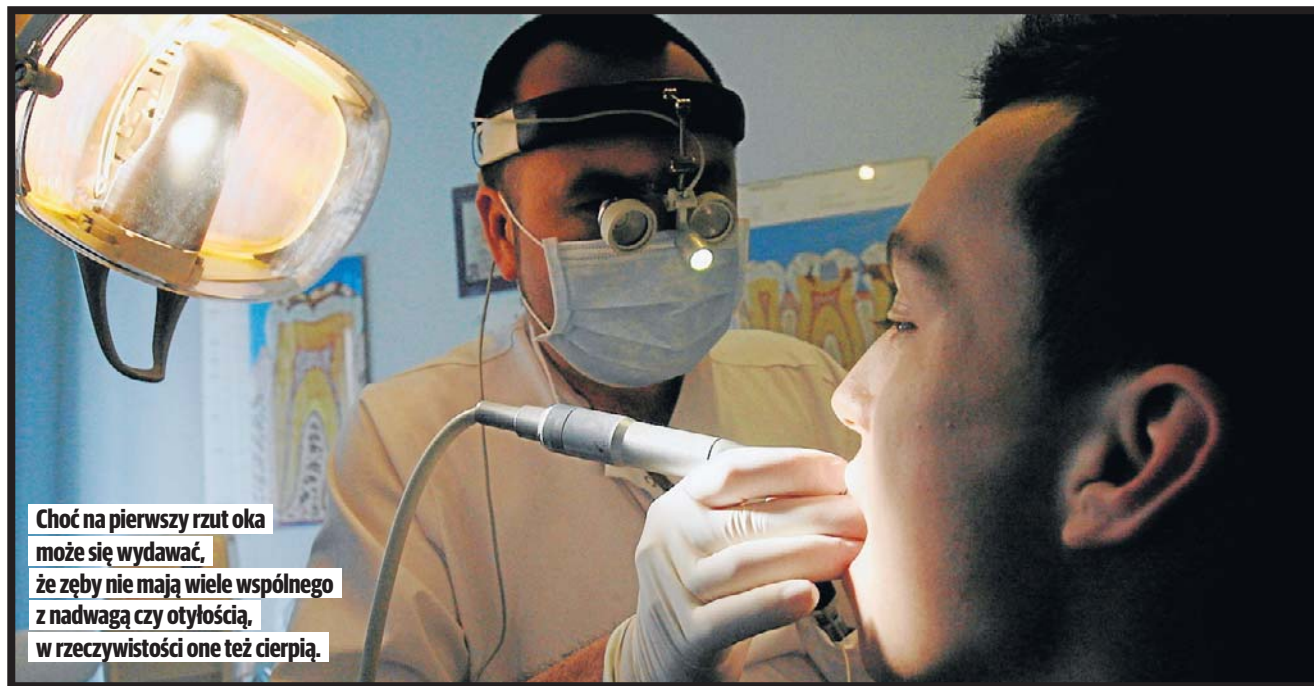
Oprócz obserwacji obiektów latających znajdowano ślady, które mogły być efektami lądowania. Najbardziej znany przypadek na Opolszczyźnie miał miejsce 6 sierpnia 2004 roku w Kietrze, gdzie znaleziono 12 kręgów w zbożu.



FOT. MICHAŁ LEWANDOWSKI

Nie tylko serce cierpi przez otyłość. Zęby też

Zgaga, refluks, cukrzyca typu 2, problemy z układem ruchu, osłabiona odporność, chroniczne zmęczenie. Lista skutków otyłości wydłuża się z każdym badaniem. A to jeszcze nie wszystko.



Choć na pierwszy rzut oka może się wydawać, że zęby nie mają wiele wspólnego z nadwagą czy otyłością, w rzeczywistości one też cierpią.

Katarzyna Wąs-Zaniuk

Nadwaga i otyłość to już nie tylko indywidualny problem, ale znak naszych czasów - dotyczą coraz więcej osób na całym świecie, także w Polsce.

Szacunki wskazują, że z otyłością zmagają się aż co czwarty Polak, a skutki tego widać gołym okiem: miliony ludzi trafiają do lekarzy - nie tylko rodzinnych czy specjalistów, ale też... do dentystów.

- Zarówno otyłość, jak i choroby działy oraz próchnica mają kilka wspólnych źródeł. Przede wszystkim to nawyki dietetyczne: wysokokaloryczne jedzenie, słodzone napoje, żywność wysokoprzetworzona uboga w niezbędne witaminy i minerały, także samo częste spożywanie posiłków. Dla bakterii próchnicowych to raj, korzystają też bakterie odpowiedzialne za rozwój chorób przyzębia. Zdrowie jamy ustnej to niestety dla wielu nadal nie priorytet, ale zmagając się z nadmiarowymi kilogramami, koniecznie zawczasu trzeba zwrócić na nie uwagę, bo odwrócenie tych procesów może okazać się niemożliwe - przestrzega lekarz stomatolog Agnieszka Juśkiewicz z Medicover Stomatologia.

Nadmiarowe kilogramy to nie tylko kwestia wyglądu czy sa-

mopoczucia. Gdy jest ich zbyt wiele, wpływają na serce, stawy, układ hormonalny czy odporność, ale rzadziej mówi się o tym, że swoje piętno odciskają także na... jamie ustnej. Choć na pierwszy rzut oka może się wydawać, że zęby nie mają wiele wspólnego z nadwagą czy otyłością, w rzeczywistości również one cierpią - i to bardziej, niż mogłoby się wydawać.

- Wiele badań i doniesień naukowych pokazuje, że istnieje zależność pomiędzy BMI powyżej 30, a więc odnoszącym się do otyłości, a częstszą zapadalnością na choroby działy przez osoby dorosłe. Mowa tu o przewlekłych stanach zapalnych, pogłębionych kieszonkach działy, zmniejszonej przyczepności działy do jamy ustnej czy też wzroście obserwowanej płytki nazębnej.

Już same te objawy wymuszają dużo starannejszą higienę, bo zagrożenie utraty zębów wzrasta diametralnie. Jakby tego było mało, choroby skorelowane z otyłością: cukrzyca, miażdżyca czy nawet choroba Hashimoto dodatkowo obciążają stan zdrowia jamy ustnej - ostrzega dentystka.

U podstaw tego zjawiska leży prawdopodobnie przewlekły stan zapalny, który często towarzyszy otyłości. Tkanka tłuszczowa działa jak aktywny na-

rzęd. Uwalnia substancje prozapalne (cytokiny), które mogą zapalać stan zapalny w obrębie przyzębia i przyczyniać się do uszkodzenia okolicznych tkanek miękkich.

- Nie szczotkując zębów, hodujemy szkodliwe bakterie w kieszonkach działy, w konsekwencji narasta płytka bakteryjna, która niszczy przyzębie. I tutaj uwaga: to często za późno, by poradzić sobie samemu z problemem. Bakterie zasiedliły zębodół i korzeń zęba, skąd szczoteczka ich nie usuniemy. Konieczna jest interwencja dentysty oraz higienistki stomatologicznej - przekonuje ekspertka Medicover Stomatologia.

Skuteczne leczenie chorób działy opiera się przede wszystkim na właściwej higienie - zarówno tej codziennej, domowej, jak i profesjonalnej, prowadzonej w gabinecie stomatologicznym.

Kluczowe jest usuwanie biofilmu bakteryjnego oraz kamienia nazębnego, co pozwala działom na regenerację i powrót do zdrowia.

W gabinecie dentyści sięgają po zaawansowane metody czyszczenia trudno dostępnych miejsc w okolicy korzeni zębów - takie jak higienizacja wieloetapowa czy specjalistyczne systemy.

Co ważne, już sama nadwaga zwiększa ryzyko utraty zębów. Potwierdza to między innymi japońskie badanie z 2015 roku, w którym osoby dorosłe z BMI powyżej 25 częściej traciły zęby, szczególnie trzonowe, niż osoby z prawidłową masą ciała. Jednym z powodów jest nasilona choroba przyzębia, powiązana z otyłością i stanem zapalnym. Ale jest też drugi mechanizm - osoby z brakami w uzębieniu często zmieniają sposób jedzenia, wybierając miękkie, łatwe do pogryzienia produkty, które zwykle są wysokokaloryczne. To z kolei sprzyja dalszemu przybieraniu na wadze. Ciekawostką jest natomiast to, że wpływ otyłości na rozwój próchnicy nie jest jednoznacznie potwierdzony. Część badań wskazuje na dodatnią zależność - czyli im więcej kilogramów, tym większe ryzyko ubytków, ale inne nie wykazują takiej korelacji.

- Kolejny raz trzeba powtórzyć, że nadwaga, otyłość, ale też próchnica są procesami złożonymi i wieloczynnikowymi, na których pojawienie się wpływa nie tylko styl życia, ale czynniki genetyczne, środowiskowe, współwystępowanie innych chorób i przyjmowane leki, u kobiet też wahania hormonalne - tłumaczy lekarz stomatolog Agnieszka Juśkiewicz.

Rejestrując się, dajesz nadzieję wielu ludziom jednocześnie

Agnieszka Domanowska

Wyszła po mszy, zobaczyła kolejkę. Zarejestrowała się w bazie potencjalnych dawców szpiku spontanicznie, a potem zapomniała o tym na pięć lat. Dziś Urszula Brześciłowska z Sokółki wie, że tamten impuls odmienił życie jej i komuś zupełnie obcemu - mężczyźnie z Chorwacji, któremu oddała swoje komórki macierzyste.

Jak to się stało, że została pani dawcą komórek macierzystych?

Szczerze mówiąc - przez czysty przypadek i trochę przez ciekawość. Przy parafii w mojej miejscowości odbywała się akcja rejestracyjna. Wyszłam po mszy, patrzę - kolejka. A ja mam taką zasadę, że jak widzę kolejkę, to znaczy, że jest tam coś wartego uwagi. Pomyślałam sobie: pewnie coś dają za darmo. No i tak też było - tylko że tym razem okazało się, że to ja coś daję. Podeszłam, zapytałam, o co chodzi, i zostałam. Wolontariusze wszystko wytłumaczyli, wypełniłam krótką ankietę, pobrali mi wymaz z wewnętrznej strony policzka - zwykłym patyczkiem, takim jak do uszu. Pięć minut, może mniej. Zarejestrowałam się i... kompletnie o tym zapomniałam. Po 5 latach zadzwonił telefon, który wszystko zmienił.

Pamięta pani tę chwilę?

Doskonale. Jestem zawodowym kierowcą, prowadziłam autokar. Dzwonił jakiś numer stacjonarny, którego nie znam. Pierwsza myśl - pewnie fotowoltaika, ubezpieczenie, coś z tych rzeczy, które dzwonią nie wiadomo skąd i zawsze nie w porę. Ale coś mnie tknęło i odebrałam. I słyszę spokojny głos: dzień dobry, dzwonimy w sprawie rejestru dawców szpiku, czy podtrzymuje pani dalszą możliwość pomocy? Serce mi stanęło. Powiedziałam „tak” chyba trzy razy z rzędu, jeden po drugim, jakbym sama sobie chciała głośno uświadomić, że to nie żart, że to naprawdę się dzieje i że to jest ważne.

Jak wyglądały te badania i cały proces przed pobraniem?

Wszystko było bardzo dobrze zorganizowane i - co mnie zaskoczyło - absolutnie dopasowane do moich możliwości. Nikt nie dzwonił i nie mówił: proszę jutro przyjechać

do Warszawy. Najpierw pobranie krwi w miejscowym szpitalu, w terminie, który mi odpowiadał. To był koniec kwietnia. Pojechałam, pobrali krew, wróciłam do pracy. Zwyczajnie. Potem minęło mniej więcej półtora miesiąca i zostałam wezwana na bardziej szczegółowe badania - tym razem już w Centrum Organizacyjno-Koordinacyjnym do Spraw Transplantacji w Warszawie, czyli w Poltransplancie.

I tu pada nieuniknione pytanie, które zadaje sobie pewnie każdy, kto słyszy o oddawaniu szpiku: czy to boli?

Nie boli. Mówię to z pełnym spokojem i pełnym przekonaniem, bo sama - zanim przez to przeszłam - wyobrażałam sobie nie wiadomo co. Słowa „pobranie szpiku” brzmią poważnie, niemal groźnie. A rzeczywistość jest zupełnie inna. Istnieją dwie metody pobrania - z talerza kości biodrowej, w znieczuleniu ogólnym oraz z krwi obwodowej. U mnie zastosowano tę drugą metodę. Przez kilka dni przed pobraniem przyjmowałam zastrzyki z czynnikiem wzrostu, który mobilizuje szpik do produkowania większej liczby komórek macierzystych i wypychania ich do krwi obwodowej. To może powodować bóle kostne, podobne do tych przy grypie, jednak u mnie był to lekki dyskomfort, nic więcej. W dniu pobrania siedziałam, a właściwie leżałam, podłączona do separatora przez pięć godzin. Krew wypływała z jednego ramienia, przepływała przez urządzenie, które wyławiała komórki macierzyste i wracała drugim ramieniem. Mogłam czytać, rozmawiać, odpoczywać. Przyniosłam sobie książkę. To naprawdę było po prostu bardzo długie pobieranie krwi, tyle że z nieporównywalnie większym sensem.

Wiedziała pani w trakcie, komu te komórki zostaną przekazane?

Nie wiedziałam nic poza tym, że gdzieś jest człowiek, który ich potrzebuje. Taka jest procedura - dawca i biorca pozostają dla siebie anonimowi. Chroni to obie strony, daje czas na to, żeby przeszczep się przyjął, żeby sytuacja się ustabilizowała. Dziś, prawie dwa lata po tym wydarzeniu, wiem tyle, że to dojrzały mężczyzna z Chorwacji. Tylko tyle. I jest w tym coś niesamowitego, że można komuś oddać część siebie, nie widząc jego twarzy, nie znając jego imienia.

Część linii odwołała niektóre połączenia. Czy wakacyjne loty są zagrożone?

Analitycy lotniczej branży alarmują, że paliwa lotniczego w Europie wystarczy do końca maja. Czy może się tak wydarzyć, że anulowane zostaną loty w sezonie letnim? Czy ta sytuacja niepokoi Port Lotniczy im. Wałęsy w Gdańsku?



Linie lotnicze mają zakontraktowane i zabezpieczone dostawy paliwa do samolotów w Gdańsku.

FOT. PRZEWISŁAW ŚWIDERSKI

Tomasz Chudzyński

Szwajcarski portal finansowy Cash informuje o możliwych skutkach rosnących cen paliw, a przede wszystkim niedoborach lotniczej kerozyny, wywołanych wojną na Bliskim Wschodzie. Obecnie zapasy paliwa lotniczego na europejskich lotniskach wystarczą jeszcze do końca maja - twierdzi portal.

Wynika to z faktu, że przed wybuchem wojny z Iranem komercyjne rezerwy w Europie wystarczały na mniej niż 40 dni. Jeśli cieśnina morska między Iranem a Omanem pozostanie zamknięta, już od czerwca, czyli tuż przed sezonem letnim mogą pojawić się pierwsze niedobory. Podobnie sądzi Heinrich Großbongardt, niemiecki ekspert branży lotniczej. W piśmie „Wirtschaftswoche” również

informował, że niedobory paliwa w Europie mogą rozpocząć się już w czerwcu, czyli wtedy, kiedy będzie startował sezon turystyczny.

Co z lotami z Gdańska?

Wizz Air, jeden z przewoźników odpowiadających za znaczną liczbę połączeń z gdańskiego Portu Lotniczego im. Lecha Wałęsy potwierdził, że jest dobrze przygotowany na ewentualne turbulencje rynkowe związane z niedoborami lotniczego paliwa, zwane go Jet-A1. Linia zapewniła o zabezpieczeniu w 70 proc. zapotrzebowania na paliwo na wakacje. W oświadczeniu prezes Wizz Air zapewnił, że nie ma zagrożenia dla ogólnej siatki połączeń.

Inny przewoźnik operujący z Gdańska, Ryanair poinformował, że jego rezerwy lotniczej kerozyny sięgają 80 proc. Jednocześnie prezes firmy Micha-

el O'Leary ostrzegł, że jeśli braki się utrzymają, konieczne będą korekty w letniej siatce połączeń. Zagrożonych może być od 10 do 25 proc. operacji lotniczych, jeśli sytuacja z dostępem do kerozyny się pogorszy.

Polski, narodowy przewoźnik także uspokaja pasażerów. PLL LOT ma zapewnione dostawy paliwa lotniczego i nie przewiduje ograniczeń w siatce połączeń, mimo potencjalnych regionalnych trudności w Europie - brzmi komunikat firmy.

Z naszych informacji wynika, że linie lotnicze mają zakontraktowane i zabezpieczone dostawy paliwa do samolotów w Gdańsku - informuje Agnieszka Michajłow, rzeczniczka Portu Lotniczego im. Lecha Wałęsy.

Według części ekspertów największe ryzyko cięć występuje w Wielkiej Brytanii, gdzie niemal 60 proc. importu paliwa lotniczego pochodzi z Bliskiego Wschodu. Szczególną uwagę zwracają na linie lotnicze koncentrujące się na lotach do Anglii, takie jak Jet2, Easyjet oraz grupy IAG, właściciel British Airways. Problemy mogą też występować na lotniskach w Niemczech. Generalny wniosek jest taki, że w erze niedoboru paliw przewagę będą miały większe linie (narodowi przewoźnicy) od mniejszych, operujących najczęściej z regionalnych lotnisk.

Jednak odwołują. Zaznaczmy, część linii już dokonała cięć w siatce połączeń. Skandynawskie linie lotnicze SAS odwołują w maju 1172 loty - informował norweski „Dagbladet”.

- Linie już odwołały część połączeń. Najbardziej dotkliwie

dla pasażerów jest skasowanie przez Lufthansę lotów na trasie Gdańsk - Monachium - mówi Agnieszka Michajłow z gdańskiego lotniska.

Co ciekawe, WizzAir jeszcze w kwietniu informował o brakach paliwa na części lotnisk we Włoszech. Dostęp był reglamentowany m.in. w porcie lotniczym w Brindisi, z którym połączenie ma Gdańsk. Ten kryzys został jednak wówczas zażegnany.

Na świecie anulowano ok. 13 tys. lotów od początku kryzysu paliwowego - wynika z informacji analitycznej firmy Ciriium. Za sporą część anulacji odpowiadają takie linie jak wspomniana już Lufthansa czy też Turkish Airlines.

Czy polecimy na wakacje?

Cytowany wcześniej ekspert Heinrich Großbongardt podkreśla, że najpoważniejsze problemy z dostępnością lotniczego paliwa mogą być odczuwalne na połączeniach krótkodystansowych. To takie rejsy są „najmniej ekonomiczne” (w czasie startu i lądowania samoloty zużywają najwięcej paliwa). Oczywiście, gdyby doszło do poważnych problemów w dostawach paliwa, zagrożone byłyby też i długodystansowe połączenia.

Ekspert wskazuje natomiast, że praktycznie nie ma ryzyka odwołania lotów w sezonie letnim, np. na wybrzeże śródziemnomorskie. Dotyczy to zarówno lotów z siatki regularnych połączeń jak i czarterów wykorzystywanych głównie przez biura turystyczne.

- Są to po prostu najbardziej lukratywne połączenia, na któ-

rych najlepiej się zarabia - wskazuje ekspert.

Czy paliwa zabraknie?

Utrzymanie stabilności dostaw lotniczego paliwa w Polsce deklaruje Orlen Aviation, jego główny dostawca w naszym kraju.

Dostawy do wszystkich kontrahentów odbywają się zgodnie z planem, a sytuacja jest stale monitorowana - informował paliwowy czempion. - Dywersyfikujemy kierunki zaopatrzenia oraz elastycznie zarządzamy łańcuchem dostaw. Dostępność paliwa lotniczego dla klientów pozostaje zabezpieczona. Co więcej Orlen w informacji przekazał, że dostawy surowca potrzebnego do produkcji paliw lotniczych dla spółki nie są oparte o trasy przebiegające przez cieśninę Ormuz. Są realizowane inną drogą, głównie w oparciu o systemy rurociągów.

O kwestię braku paliwa pytany był przez dziennikarzy Dariusz Klimczak, minister infrastruktury. - Na razie nie miałem żadnych złych sygnałów. Myślę, że trzeba być o to spokojnym - mówił.

Ceny biletów w górę?

Dostępność to jedno, co z cenami lotniczego paliwa? W porównaniu z cenami w analogicznym okresie ubiegłego roku obecnie jego cena w skali globalnej jest o ponad 101 proc., a w Europie o 105 proc. wyższa. Jej koszt kształtuje się w granicach 1500 dol. za tonę, gdy w poprzednich latach stawka za paliwo JET A-1 wynosiła od 700 do 1000 dol.

- Nasi dostawcy nie sygnalizują nam ryzyka zagrożenia

dostaw paliwa lotniczego. Problemem jest to, że jego cena nadal pozostaje wysoka - wskazywał w czasie konferencji Marcin Kubrak, prezes linii lotniczej Enter Air - czarterowego przewoźnika obsługującego biura turystyczne w Polsce.

Właśnie rosnącą ceną paliwa uzasadniała linia SAS cięcia w swojej siatce połączeń. O problemach z rosnącą „presją kosztową” mówili też przedstawiciele PLL LOT.

Czy wysokie ceny paliwa mogą przełożyć się na ceny biletów lotniczych, a co za tym idzie, także ceny wycieczek organizowanych przez biura podróży (gdzie środkiem komunikacji są samoloty pasażerskie)? Trzeba zaznaczyć, że klienci niektórych biur, którzy wcześniej wykupili wycieczki, dostali informację o możliwej podwyżce ceny.

Zaznaczmy, wg IATA - Międzynarodowego Zrzeszenia Przewoźników Powietrznych koszty paliwa to 20-30 proc. całkowitych kosztów operacyjnych przewoźników. W warunkach wzrostów poziom ten może wzrosnąć do 40 proc. Na razie linie starają się utrzymywać ceny biletów na poziomie zbliżonym do dotychczasowych cen, ale bez stabilizacji sytuacji w Cieśninie Ormuz (jak i na całym Bliskim Wschodzie) problem ten może się pogłębiać.

- Dostrzegamy ograniczone możliwości przełożenia wzrostów (cen paliwa - red.) na ceny biletów - dlatego koncentrujemy się na optymalizacji operacyjnej, dostosowując kształt siatki połączeń do nowych realiów - informował PLL LOT.

Praca

ZATRUDNIĘ

FIRMA zatrudni opiekunki do pracy w Niemczech, 790-480-590

PRACOWNIK gospodarczy, mile widziany ślusarz - spawacz, może być emeryt, 668-805-167 w godz. 8-16

W stolarstwie, 608-502-044

AUTOPROMOCJA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ
Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie zleć przez Internetowe Biuro Ogłoszeń: ibo.polskajournal.pl

AUTOREKLAMA

**strefa
BIZNESU.pl**

**Know-how
w dobrym biznesie**

strefabiznesu.pl

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne?

Telefonicznie: 800 472 852, 42 647 28 52
Przez internet: ibo.polskapress.pl
W Biurze Reklamy:

Kierownik działu ogłoszeń: Magdalena Śliwińska,
m.sliwinska@polskapress.pl
tel. 502 499 114

ŁÓDŹ, ul. ks. Skorupki 17/19, tel. 502 499 448, 502 499 127

RUBRYKI I PODRUBRYKI W OGŁOSZENIACH DROBNYCH

NIERUCHOMOŚCI - mieszkania - sprzedam - mieszkania - kupię - mieszkania - do wynajęcia - mieszkania - wynajmę - mieszkania - zamienię - domy - sprzedam - domy - kupię - domy - do wynajęcia - domy - wynajmę - domy - zamienię - lokale użytkowe - sprzedam - lokale użytkowe - kupię	- lokale użytkowe - do wynajęcia - lokale użytkowe - wynajmę - lokale użytkowe - zamienię - działki, grunty - sprzedam - działki, grunty - kupię - gospodarstwa - garaże - pośrednictwo - inne - bank stacji HANDLOWE - AGD - RTV	- elektronika, komputery - telefony - car audio - antyki - kolekcjonerstwo, sztuka - jubilerstwo - filmy, muzyka - foto, książki - instrumenty muzyczne - lombardy - sport i rekreacja - maszyny urządzenia - materiały budowlane - materiały opałowe MOTORYZACJA - samochody osobowe - ciężarowe, dostawcze - busy autobusy - rolnicze - przyczepy, naczepy - zabytkowe - uszkodzone, rozbite - motocykle - części i akcesoria	- zamienię - motofinanse - motousługi - inne FINANSE BIZNES - kredyty, pożyczki - usługi finansowe - usługi prawne - biura rachunkowe - ubezpieczenia - oferty - inne NAUKA - szkoły - kursy/szkolenia	- języki obce - korepetycje - inne PRACA - zatrudnię - urzędy pracy - szukam pracy - inne ZDROWIE - apteki - pomoc całodobowa - chirurgia - ginekologia - interna - neurologia	- pediatria - psychologia - psychiatria - stomatologia - urologia - inne specjalizacje - przychodnie, kliniki - laboratoria - zabiegi - opieka - sprzęt medyczny - uroda - inne USŁUGI - agd rtv foto - budowlano-remontowe	TURYSTYKA - agroturystyka - kraj - świat - biura podróży - obozu i kolonie - wycieczki - przewozy - inne ZWIERZĘTA - lecznice - usługi - inne MATRYMONIALNE RÓŻNE	KOMUNIKATY ŻYCZENIA/PODZIĘKOWANIA GASTRONOMIA - dania na telefon - usługi - inne ROLNICZE - maszyny rolnicze - ogrodnictwo - plody rolne - zwierzęta hodowlane - inne TOWARZYSKIE USŁUGI KAMIENIARSKIE USŁUGI POGRZEBOWE
---	--	--	--	--	--	--	---

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

Kupię mieszkanie zadłużone, z trudnym lokatorem, komornikiem, udziały. Gotówka, 883-402-202

MIESZKANIA DO WYNAJĘCIA

23M² Widzew 1350zł, 506-592-529

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

1 - 001 absolutnie autoskup wszystkie, 533-232-606

Auta uszkodzone - Złomowanie, 604-542-022

AUTOSKUP - każdą markę. Najlepsze ceny!! Zadzwoni i Sprawdź!!!, 503-747-835

ROLNICZE KUPIĘ

1 - 001 skup ciągników i maszyn rolniczych, 533-232-606

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

0 - 2h. Pożyczka lombardowa, 42-658-86-44

Zdrowie

INTERNA

WIZYTY domowe - dr Matusiak, 601-266-571

WIZYTY domowe, 695-412-061

PSYCHIATRIA

Psychiatra, 604-406-067

AUTOPROMOCJA

0011033610

OGŁOSZENIA DROBNE na TELEFON 800 472 852 42 647 28 52

Usługi

AGD RTV FOTO

24H anteny serwis, nc+, Polsat, Cyfra plus, naziemna, 506-592-529

AGD - pralki szybko, tanio, 504-556-016

RTV, LCD - dojazd gratis, 889-153-215

TELE -audiovideo naprawa, 602-687-803

BUDOWLANO-REMONTOWE

DACHY krycie, naprawy, 602-281-064

GŁADZIE, malowanie, tapeta, karton/gips, 792-575-422

GŁADŹ, mal. glazura, 510-322-848

MALOWANIE, itp., 693-278-268

ROZBIÓRKI koparki wynajem + mini, 502-061-012, 513-149-330

INSTALACYJNE

ELEKTRYK, 693-741-682

Hydraulik A-Z, 721-933-455

Hydraulik i czyszczenie kanalizacji, 511-333-094

Hydraulika - awarie, 509-721-995

HYDRAULIKA tanio, 788-289-668

Przepychanie kanalizacji, 509-721-995

OGRODNICZE

CIĘCIE drzew - rębak, 789-605-290

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy turnusy 7 dni od 1050 zł z 30% dofin. dla emerytów/rencistów, tel 501-642-492.

PROMOCJA - pobyt - 95 zł ze śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok. z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

Różne

SKUP złomu, druki, met. kol. Dojazd. Gotówka, 505-854-654

STARE książki skup, 881-934-948

AUTOREKLAMA

Polecamy →



strona
KOBIECI

O kobietach i dla kobiet

stronakobiet.pl



Z życia celebrytów



TAK GWIAZDY SZALEJĄ NA SALONACH

Agnieszka Kostuch

Branżowe imprezy przyciągają znane i lubiane nazwiska. Nie inaczej było podczas pokazu Macieja Zienia, na którym pojawiła się cała plejada gwiazd. W błyskach fleszy pozowały m.in. Małgorzata Socha, Justyna Steczkowska, Paulina Gałuszka i Paulina Sykut-Jeżyna.

O tym, że gwiazdy starają się wyglądać perfekcyjnie niemal na każdym publicznym wyjściu, raczej nie można mieć wątpliwości. Zanim pojawią się w błyskach fleszy, to spędzają godziny na przygotowaniach makijaży, fryzur, a także wyborze odpowiedniej stylizacji.

Część znanych osób o pomoc w tej ostatniej kwestii przychodzi do cenionego i lubianego projektanta Macieja Zienia. On sam nie ukrywa, że inspirację do tworzenia projektów, które potem zachwycają niejedną osobę, przynoszą mu osoby z jego najbliższego otoczenia. Jego muzami są m.in. Aneta Kręglicka i Katarzyna Zawadzka.

- To są dziewczyny, które mnie inspirują i nadają sens mojej twórczości. [...] Wspieramy się w pracy. Bardzo dziękuję dziewczyny za to wsparcie. Przyjaźnimy się - opowiadał Maciej Zień w „Dzień Dobry TVN”.

Niedawno odbył się pokaz kolekcji Macieja Zienia SET ME FREE, która skierowana

jest do kobiet, ceniących swoją wolność i niezależność, a także kierującą się własnym instynktem modowym. Nic więc dziwnego, że wydarzenie przyciągnęło sporo znanych nazwisk.

Wśród nich była m.in. Justyna Steczkowska, która postawiła na długą, lejącą suknię w odcieniu karmelowego brązu. Kreacja miała głęboki dekol w kształcie litery V, mocne marszczenia i drapowanie w talii, a także rozcięcie, które eksponuje nogę. Miała też długi tren, który dodawał teatralnego efektu. Wyglądała sensualnie, ale nadal elegancko, w stylu „show glamour”.

Na wydarzeniu pojawiła się także Paulina Gałuszka, która postawiła na klasyczną, długą do ziemi, gładką sukienkę. Nie była ona jednak nudna. Koronkowe prześwity na dekolcie i w talii dodały jej bowiem nutkę pazura. Wyglądała świetnie!

Wspomniane panie nie były jedynymi, które wzięły udział w wydarzeniu. W błyskach fleszy pozowały także m.in.: Aneta Kręglicka, Grażyna Szapołowska, Alicja Majewska, Kasia Kowalska, Małgorzata Socha, Maria Dębska, Agnieszka Więdłocha, Barbara Kurdej-Szatan, Katarzyna Zawadzka, Edyta Herbuś, Blanka Stajkow, Sandra Kubicka, Ada Fijał, Aleksandra Adamska, Paulina Sykut-Jeżyna.

Piłkarze ŁKS grają dziś w Niepołomicach



Kibice ŁKS chcą oglądać takie obrazki.



Czy Fabian Piasecki zdobędzie kolejnego gola?

Piłkarska pierwsza liga finiszuje. W ten weekend odbywały się spotkania przedostatniej kolejki sezonu. Zapadły już kluczowe rozstrzygnięcia dotyczące dolnej części tabeli.

Jan Hofman

Znani są już trzej spadkowicze do drugiej ligi - do GKS Tychy i Znicza Pruszków dołączył Górnik Łęczna, który przegrał u siebie z Odrą Opole 0:2.

Z kolei piłkarze Wiczyści Kraków pokonali na wyjeździe Stal Rzeszów aż 5:1 w 33. kolejce I ligi i umocnili się na trzecim miejscu w tabeli - 56 punktów.

Oczywiście dla łódzkich fanów futbolu kluczowe będzie poniedziałkowe spotkanie dziesiątej w tabeli Puszczy Nie-

połomice (46) u siebie z piątym ŁKS (51).

Wyda się, że wygrana łodzian w Małopolsce da im już pewne miejsce w barażach. Wynika to z układu kalendarza ligowego. Podopieczni trenera Grzegorza Szoki ostatni mecz sezonu zagrają na własnym boisku, a ich rywalem będzie Górnik Łęczna (24 maja). Zespół z Lubelszczyzny nie ma już szans na obronienie statusu pierwszoligowca, toteż trudno przypuszczać, że piłkarze tej drużyny mieli jeszcze tyle motywacji, by podjąć skuteczną walkę z dwukrotnymi mistrzami Polski.

Przypomnijmy, że bezpośrednią promocję do najwyższej klasy uzyskają dwa najlepsze zespoły, zaś o trzecią przepustkę powalczą - w dwustopniowych barażach - ekipy z miejsc 3-6.

Wyniki meczów 33. kolejki I ligi:

- Polonia Warszawa - Wisła Kraków 0:1 (0:1)
- Pogoń Siedlce - Stal Mielec 1:3 (1:1)
- Chrobry Głogów - Znicz Pruszków 3:2 (1:1)
- Stal Rzeszów - Wiczyści Kraków 1:5 (1:3)
- Górnik Łęczna - Odra Opole 0:2 (0:1)

1. Wisła Kraków	33	68	70-32
2. Śląsk Wrocław	32	58	66-46
3. Wiczyści Kraków	33	56	69-46
4. Chrobry Głogów	33	54	47-35
5. ŁKS Łódź	32	51	53-46
6. Polonia Warszawa	33	50	50-48
7. Ruch Chorzów	32	50	50-42
8. Miedź Legnica	32	49	49-50
9. Polonia Bytom	32	47	54-43
10. Puszcza Niepołomice	32	46	43-38
11. Odra Opole	33	44	33-38
12. Pogoń Grodzisk Mazowiecki	32	43	51-54
13. Stal Rzeszów	33	42	46-57
14. Pogoń Siedlce	33	36	33-41
15. Stal Mielec	33	33	47-61
16. Górnik Łęczna	33	27	38-59
17. Znicz Pruszków	33	25	37-66
18. GKS Tychy	32	21	37-71

OSTATKI W BUNDESLIDZE

Jan Hofman

Zespół FC St. Pauli, którego piłkarzami są Arkadiusz Pyrką i Adam Dźwigała, przegrał w ostatniej z kolejek 1:3 z VfL Wolfsburg, którego bramki strzegł Kamil Grabara, i spadł z niemieckiej ekstraklasy.

Gospodarze w 37. minucie stracili gola po strzale Greka Konstantinosa Koulierakisa. W drugiej połowie wyrównał Gambiańczyk Abdoulaye Ceesay, ale ostatnie słowo należało do przyjezdnych, którzy zdobyli dwie bramki. Pyrką i Grabara rozegrali całe spotkanie, a Dźwigała opuścił boisko w 77. minucie.

Wilki uplasowały się ostatecznie na 16. pozycji zagrają barażowy dwumecz o utrzymanie z trzecim zespołem II Bundesligi.

Wygrana ekipy z miasta Volkswagena sprawiła, że do minimum stopniały szanse na utrzymanie Heidenheim, które przy takim obrobie sprawy musiałoby bardzo wysoko wygrać z FSV Mainz. Gospodarze praktycznie nie podjęli wyzwania i ulegli 0:2.

Losy tytułu rozstrzygnęły się już dawno - krajową hegemonią potwierdził Bayern Monachium. Na pożegnanie z sezonem stary-nowy mistrz pokonał



Harry Kane oblewa piwem Konrada Laimera.

FC Koeln 5:1. W zespole gości Jakub Kamiński grał do drugiej minuty doliczonego czasu drugiej połowy.

Trzy gole dla Bawarczyków uzyskał Harry Kane, który z dorobkiem 36 trafień został królem strzelców. Anglik w każdym z trzech sezonów w Niemczech zostawał królem strzelców. Jego łączny bilans w Bundeslidze to 98 bramek w 94 występach.

Poza Bayernem, w Lidze Mistrzów zagrają druga w końcowej tabeli Borussia Dortmund i trzecie RB Lipsk. Jako ostatni przepustkę do tych lukratywnych rozgrywek wywalczył zespół VfB Stuttgart, który zremisował z Eintrachtem Frankfurt 2:2. Piątym przedstawicielem Niemiec w Champions League może być SC Freiburg, jeśli w środę w Stambule w finale Ligi Europy pokona Aston Villę.

Arasa na dłużej



Andreu Arasa

Jan Hofman

O tym plotkowano i już od jakiegoś czasu. Teraz to już fakt.

W nowym sezonie Andreu Arasa nadal będzie piłkarzem ŁKS. Klub z Al. Unii związał się z Hiszpanem roczną umową z opcją przedłużenia o kolejny sezon.

- Andreu jest ważnym zawodnikiem naszego zespołu i wierzymy, że w kolejnym sezonie będzie dawał nam dużo jakości oraz energii w ofensywie. Liczymy, że swoją dynamiką i odwagą będzie regularnie robił zamieszanie pod bramką rywali - powiedział Radosław Mozyrko, dyrektor sportowy ŁKS.

Arasa gra w ŁKS już niemal dwa lata. W tym czasie Hisz-

pan rozegrał 41 oficjalnych meczów, zdobył 10 goli i zaliczył 8 asyst, a tych występów i goli byłoby z pewnością jeszcze więcej gdyby nie pechowa kontuzja, która wyłączyła napastnika z gry na dłuższy czas. Na szczęście zawodnik wrócił i do zdrowia, i do formy, więc wiosną 2026 bardzo wzmocnił siłę rażenia Rycerzy Wiosny.

Zawodnik jest wychowankiem CF Santa Barbara. Grał w drużynach juniorskich Barcelony i Realu Saragossa. W karierze seniorskiej występował w RCD Mallorca B, Atletico Sanluqueno, Albaceta, Levante, Ebro. Do ŁKS przyszedł z czwartoligowego UD San Sebastian de los Reyes, w którym w ostatnim sezonie rozegrał 27 spotkań, strzelając 16 bramek.

Polskie piłkarki poznały rywalki MŚ U-20

Jan Hofman

W Łodzi odbyło się oficjalne losowanie grup mistrzostw świata FIFA U-20 piłkarek nożnych, turnieju, który już we wrześniu odbędzie się w Polsce.

W wydarzeniu udział wzięły legendy kobiecej piłki nożnej - selekcjonerka reprezentacji Polski kobiet Nina Patalon oraz była reprezentantka Francji Laura Georges.

Polska zagra w grupie Meksykiem, Argentyną i Beninem. Turniej odbędzie się w dniach

5-27 września 2026 roku w czterech miastach-gospodarzach: Łódź, Katowice, Bielsko-Biała oraz Sosnowiec.

Jesz szansa, że w kadrze biało-czerwonych znajdzie się aż sześć piłkarek drużyny Grot SMS Łódź. Są to: Martyna Bartczak, Zofia Pągowska, Gabriela Fesinger, Zuzanna Miązek, Anna Potrykus oraz Olga Wieremiejczyk. Cztery ostatnie otrzymały powołania na zgrupowanie selekcyjne kadry U-19. Jak widać klub z ul. Milionowej jest kuznią reprezentacyjnych kadr!



Martyna Bartczak

**KORONA
WIDZEW****1
0****1:0 - BŁANIK (61).****ŻÓŁTE KARTKI: SVETLIN, DAVIDOVIĆ, NIKOŁOW (KORONA), KORNVIG, SHEHU, BERGIER (WIDZEW).****SĘDZIOWAŁ TOMASZ KWIATKOWSKI (WARSZAWA). WIDZÓW 14 569.****WIDZEW:****DRĄGOWSKI - ANDREOU (63, KRAJEWSKI), WIŚNIEWSKI, KAPUADI, KOZLOVSKY - BAENA (74. BUKARI), SHEHU, ALVAREZ (79. ZEQRIRI), KORNVIG, FORMALCZYK (74. SELAHI) - BERGIER.****Korona Kielce:****Dziekoński - Rubezić, Sotiriou, Resta - Zwoźny, Svetlin, Remacle, Pięczek (76. Matuszewski) - Nono (83. Nikołow), Stępiński (76. Cortes), Dawid Błanik (68. Davidović).****Ocena meczu**

OCENA MECZU WSKALI 1-5: 1 - SŁABY, 2 - PRZECIĘTNY, 3 - DOBRY, 4 - BARDZO DOBRY, 5 - DOSKONAŁY

**Najpierw wyłączył głowę,
a potem przeproszał****Sebastian Bergier w akcji**

FOT. PAP/PIOTR POLAK

Jakub Mlonka**Atmosfera wokół Widzewa Łódź robi się coraz bardziej nerwowa.**

Po końcowym gwizdku doszło do scen, które błyskawicznie obiegły Internet. Sebastian Bergier, najlepszy strzelec Widzewa, wykonał obsceniczny gest w kierunku kibiców Korony. Piłkarz został nagrany i rozpętała się medialna burza.

Jakiś czas później widzowie w mediach społecznościowych opublikowali krótkie oświadczenie, w którym przyznał, że popełnił błąd.

- Przepraszam wszystkich za swoje zachowanie po piątkowym meczu. Było nieakceptowalne i nie przystaje

profesjonalnemu piłkarzowi - przekazał na swoich mediach społecznościowych napastnik Widzewa. - Na boisku zawsze walczę na całego i oddaję serce. Obiecuję, że drużyna i ja zrobimy wszystko, by wygrać ostatni mecz i utrzymać Ekstraklasę dla Widzewa. Raz jeszcze przeproszam. Nie powinienem tak zareagować.

Nie można wykluczyć, że rynsztokowym zachowaniem łódzkiego piłkarza zajmie się Komisja Ligi, która w najbliższych dniach przeanalizuje całe zajście. Ona zdecyduje, czy zagra w ostatnim meczu sezonu (z Piastem Gliwice), który będzie decydował o utrzymaniu w ekstraklasie.

Znów zabrakło odwagi i blisko jest I liga...

W spotkaniu 33. kolejki piłkarskiej ekstraklasy, rozegranym w Kielcach, Widzew przegrał 0:1 z Koroną. Piłkarze łódzkiej drużyny znaleźli się w bardzo trudnej sytuacji.

Jan Hofman

Widzewiacy znów znaleźli się w poważnych tarapatach, a kibice w olbrzymim stresie. Pierwsza liga już puka do widzewskich drzwi.

Po tym zwycięstwie Kielczanie praktycznie zapewnili sobie pozostanie w ekstraklasie.

A my znów oglądaliśmy w akcji bojaźliwy Widzew, który myślał jedynie o zabezpieczeniu własnej bramki, a nie o grze o zwycięstwo. Brakowało finezji, pomysłu, odwagi i kreatywności. Taka taktyka zemściła się na Łódzianach. Ta porażka może mieć bardzo przykre konsekwencje dla czterokrotnych mistrzów Polski. Widzewiacy wykonali w Kielcach poważny krok w kierunku... pierwszej ligi. O przypadku nie może być mowy. Piłkarze RTS solidnie na to zapracowali.

Przed przerwą finezji na boisku nie było, a dominowała siła i prostota futbolu. Jeśli dodamy do tego mnóstwo nie-

**O piłkę walczą Mariusz Stępiński i Przemysław Wiśniewski.**

FOT. POLSKA PRESS

celnych podań z obydwu stron, toteż trudno było mówić o wielkich emocjach i zadowoleniu kibiców. Widać było wyraźnie, że duża stawka tego spotkania determinowała poczynania zawodników - nikt nie chciał stracić gola - dlatego klarownych, dynamicznych akcji mieliśmy jak na lekarstwo. Najlepiej obrazowały to celne strzały. Gospodarzom ani razu nie udało się ta sztuka, a Widzew raz trafił w światło bramki Korony.

Jeszcze w pierwszej części spotkania żółty kartonik ujrzał Kornvig. Było to jego czwarte upomnienie w tej rundzie i dla tego nie zagra w ostatnim me-

czu sezonu przeciwko Piastowi Gliwice.

Podobne obrazki oglądaliśmy po przerwie. Na murawie było dużo walki, ale mało ciekawych sytuacji. W 61 minucie łódzianie stracili gola. Błanik wykonywał rzut wolny zza pola karnego. Ładnie uderzył piłkę i przy biernej postawie Drągowskiego cieszył się ze złotego gola. Był to pierwszy celny strzał gospodarzy w tym meczu!

W kadrze Widzewa zabrakło Hiszpana Carlosa Isaaca, który urazu doznał na jednym z ostatnich treningów i w tym sezonie już nie zagra.

Na wyjazdach drużyna Aleksandara Vukovicia spisuje się

ostatnio koszmarnie. Wywiozła tylko punkt z Częstochowy po remisie 1:1, a trzy porażki - 1:2 z Radomiakiem Radom oraz 0:1 starciu z Legią Warszawa i teraz 0:1 z Koroną. Ostatni raz komplet punktów z terenu przeciwnika Widzew wywiozł 14 lutego, kiedy to pokonał w Płocku tamtejszą Wisłę 2:0.

Warto jeszcze odnotować, że Korona w swoich ostatnich występach zanotowała serię sześciu spotkań bez zwycięstwa, aż do meczu z Widzewem. Nie wolno też zapominać, że kielczanie mają korzystny bilansowi starć bezpośrednich z Widzewem (dwa zwycięstwa).

Vuković: Spełnił się najgorszy scenariusz

Jan Hofman**Aleksandar Vuković (trener piłkarzy Widzewa):**

- Spełnił się dla nas najgorszy scenariusz, przegraliśmy bardzo ważny mecz. Nie ma wątpliwości, że jesteśmy w tej sytuacji uzależnieni od wyników innych spotkań. Mam tylko nadzieję, że przed ostatnią kolejką wszystko będzie zależało od nas.

- Kolejny raz musimy podnieść się i skupić się na meczu domowym. Teraz trzeba zrobić wszystko, co w naszej mocy, że-

by pokonać w sobotę Piasta Gliwice.

- Zastanawiam się nad tym, dlaczego poszczególni piłkarze prezentują się inaczej w meczach wyjazdowych niż w Łodzi. Nie mamy już jednak czasu, żeby nad tym spokojnie pracować i to poprawić. Mieliśmy plan na to spotkanie, ale byliśmy mniej skuteczni w jego realizacji. Chcieliśmy też postawić na walkę i to drużyna pokazała. Mierzyliśmy się z trudnym rywalem, równie zdeterminowanym, który wygrał dzięki rzutowi wolnemu.

**Aleksandar Vuković**

FOT. PAP/PIOTR POLAK

Piłkarze Lecha obronili tytuł mistrza Polski



Piłkarze Lecha Poznań świętujący mistrzostwo.

Piłkarze Lecha zapewnili sobie dziesiąty w historii i drugi z rzędu tytuł mistrza Polski. Poznaniacy wygrali na wyjeździe z Radomiakiem Radom 3:1.



FOT. PAP/PIOTR POLAK

Piłkarz Piasta Gliwice Hugo Vallejo (od prawej) i Michael Ameyaw z Rakowa Częstochowa

Jan Hofman

Poprzednio Kolejorz triumfował w ekstraklasie w 1983, 1984, 1990, 1992, 1993, 2010, 2015, 2022 i 2025 roku. W poprzednim sezonie wywalczył tytuł również pod wodzą duńskiego trenera Nielsa Frederiksena.

W lipcu po raz kolejny rozpoczną walkę o Ligę Mistrzów. ● Radomiak Radom - Lech Poznań 1:3 (1:2)

1:0 - Jan Grzesik (8), 1:1 - Mikołaj Ishak (16), 1:2 - Luis Palma (22), 1:3 - Patrik Walemark (58).

Widzów 13 982.

● Zagłębie Lubin - Pogoń Szczecin 0:1 (0:0)

0:1 - Hussein Ali (79).

Widzów 8 112.

● Wisła Płock - Górnik Zabrze 0:1 (0:0)

0:1 - Maksym Chłan (76).

Widzów 10 244.

● Motor Lublin - Cracovia Kraków 3:3 (1:1)

0:1 - Mateusz Klich (8), 1:1 - Bartosz Wołski (37), 1:2 - Amir Al-Amari (64), 1:3 - Gabriel Charpentier (82), 2:3 - Karol Czubak (89), 3:3 - Kacper Karasek (90+2).

Widzów 15 200.

● Piast Gliwice - Raków Częstochowa 1:3 (0:3)

0:1 - Jean Carlos Silva (1), 0:2 - Marko Bulat (20), 0:3 - Tomasz Pieńko (25), 1:3 - Dżiczek (89).

Widzów 6 763.

1. Lech Poznań 33 59 60-43

2. Górnik Zabrze 33 53 44-36

3. Jagiellonia Białystok 32 52 53-39

4. Raków Częstochowa 33 52 48-40

5. GKS Katowice 32 48 48-42

6. Zagłębie Lubin 33 48 45-37

7. Wisła Płock 33 45 32-36

8. Radomiak Radom 33 44 50-47

9. Pogoń Szczecin 33 44 46-48

10. Legia Warszawa 32 43 36-36

11. Motor Lublin 33 43 46-49

12. Korona Kielce 33 42 39-39

13. Piast Gliwice 33 41 41-44

14. Cracovia 33 41 38-41

15. **Widzew Łódź 33 39 39-40**

16. Lechia Gdańsk 32 38 59-60

17. Arka Gdynia 32 36 32-55

18. Termalica Nieciecza 32 28 37-61

ALONSO W CHELSEA LONDYN

Jan Hofman

Od przyszłego sezonu Xabi Alonso będzie trenerem piłkarzy Chelsea Londyn.

Hiszpański szkoleniowiec w 2024 roku zdobył mistrzostwo, Puchar i Superpuchar Niemiec z Bayerem Leverkusen, a w tym sezonie został zwolniony z Realu Madryt.

Alonso podpisał czteroletni kontrakt, który obowiązuje od 1 lipca.

● Piłkarze Celtic Glasgow pokonali u siebie Hearts of Midlothian 3:1 w ostatniej kolejce szkockiej ekstraklasy, dzięki czemu wyprzedzili tego rywala w tabeli i obronili tytuł mistrzowski. Tym samym przedłużyli trwającą od 1986 roku serię sukcesów klubów z Glasgow.

Goście potrzebowali do pierwszego od 60 lat tytułu remisu, a ich nadzieje podgrzał w 43. minucie Lawrence Shankland. Jeszcze przed przerwą wyrównał z rzutu karnego Belg Arne Engels. W 87. min. drugą bramkę dla gospodarzy zdobył Japończyk Daizen Maeda. W ósmej doliczonej minucie wynik ustalił Walijczyk Calum Osmand. Od czterech dekad mistrzami na zmianę są Celtic i Rangers. Pierwszy z klubu



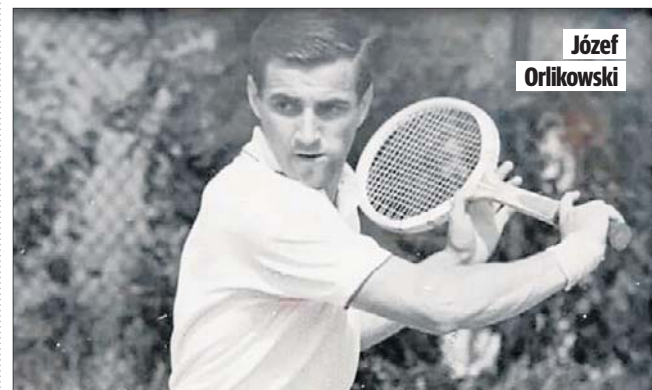
Xabi Alonso

bołów w sobotę zdobył 56. tytuł w historii i piąty z rzędu, Rangers mają o jeden triumf mniej.

● Urodzony w Niemczech Jens Castrop został pierwszym w historii piłkarzem z podwójnym obywatelstwem, który będzie bronił barw Korei Południowej w mistrzostwach świata. 22-letni pomocnik znalazł się na liście powołanych na rozpoczynający się 11 czerwca mundial w USA, Kanadzie i Meksyku.

● Aston Villa, której piłkarzem jest Matty Cash, pokonała u siebie Liverpool 4:2 w meczu 37. kolejki angielskiej ekstraklasy. Zespół z Birmingham jest już pewnym występu w kolejnym sezonie w prestiżowej Lidze Mistrzów.

Legenda tenisa, nie tylko łódzkiego, nie żyje



Józef Orlikowski

Jan Hofman

W wieku 91 lat zmarł Józef Orlikowski, legenda nie tylko łódzkiego tenisa.

Był jednym z najlepiej technicznie grających polskich tenisistów, bezbłędny nawet przy smeczach z bekhendu...

Fachowcy określali go „znakomita „ręka”, ale gorsze warunki fizyczne - wzrost i siła. Jako junior bardzo dobrze grał też w tenisa stołowego, ale ostatecznie wybrał ten na korcie. I przez trzynaście lat (1959-1971) był klasyfikowany w czołowej dziesiątce rankingu PZT na koniec sezonu, dwa razy jako wicelider.

Także dwukrotny singlowy mistrz Polski w hali (1962

i 1969), finalista na kortach otwartych (1963). Jeden z trzynastu (!) partnerów Jadwigi Jędrzejewskiej, z którymi zdobywała tytuły mistrzyni kraju w mikście - z Orlikowskim w 1961 roku. Wychowanek klubów z Gdyni i Sopotu, a potem jedna z podpór - obok Marii Dowbór-Lewandowskiej oraz braci Tadeusza i Wielisława Nowickich - zespołu MKT Łódź, który dwa razy (1966-1967) wywalczył drużynowe mistrzostwo Polski.

Karię skończył w wieku 37 lat. Był ojcem Mariusza i dziadkiem Aleksandra Orlikowskiego (ranking światowy juniorów ITF 14).

Cześć Jego Pamięci!

Sportowe wiadomości w skrócie

Jan Hofman

Mistrz olimpijski w skoku o tyczce Armand Duplantis pewnie zwyciężył w mitingu w Szanghaju, inaugurującym sezon prestiżowego cyklu Diamentowej Ligi.

Szwed uzyskał 6,12 m, a później bezskutecznie atakował rekord świata - 6,32 m.

● Iga Świątek przegrała z ukraińską tenisistką Eliną Switoliną 4:6, 6:2, 2:6 i odpadła w półfinale turnieju WTA 1000 na kortach ziemnych w Rzymie. Polka zachowa trzecie

miejsce w światowym rankingu. Switolina wygrała zawodzyczną świetnej grze w obronie oraz pod presją, gdy musiała bronić break pointów. Ukrainka wygrała aż 11 z 16 piłek, które mogły skutkować przegranym gemem przy własnym serwisie. W finale Switolina pokonała Coco Gauff 6:4, 6:7 (3-7), 6:2.

● Kajakarka Anna Puławska zajęła drugą lokatę w finale w olimpijskiej konkurencji K1 500 m w zawodach Pucharu Świata rozgrywanych w Branderburgu.

● Koszykarze San Antonio Spurs pokonali na wyjeździe ekipę Minnesota Timberwolves 139:109 i awansowali do finału Konferencji Zachodniej ligi NBA, wygrywając rywalizację play off 4-2. Na wschodzie do wyłonienia drugiego finalisty potrzebny będzie siódmy mecz.

● Znany nepalski przewodnik 56-letni Kami Rita Sherpa po raz 32. w życiu wspinał się na Mount Everest (8849 m), poprawiając swój ubiegłoroczny rekord liczby wejść na najwyższy szczyt Ziemi.



Elina Switolina

Lewandowski odchodzi z Barcelony

Robert Lewandowski, który po sezonie odejdzie z FC Barcelona, w niedzielny wieczór po raz ostatni wystąpił w jej barwach na Camp Nou.

Jan Hofman

Doświadczony napastnik, kapitan piłkarskiej reprezentacji Polski, który w sierpniu skończy 38 lat, ogłosił swoje plany.

„Po czterech latach pełnych wyzwań i ciężkiej pracy czas na zmiany. Odchodzę z poczuciem, że zadanie zostało wykonane. Trzy tytuły mistrzowskie w cztery sezony. Nigdy nie zapomnę, jaką miłością obdarzyli mnie kibice od pierwszych dni. Katalonia to moje miejsce na ziemi” – napisał Polak na Instagramie.

Do Barcelony Lewandowski przeniósł się przed rozpoczęciem sezonu 2022/23 z Bayernu Monachium za 45 milionów euro (plus pięć milionów w możliwych bonusach). Było to niedługo po tym, jak po raz ósmy został mistrzem Niemiec.

W obecnym sezonie strzelił w Primera Division 13 goli, odgrywał coraz mniejszą rolę w zespole. Rozegrał dotychczas

29 meczów, ale aż w 14 wchodził z ławki rezerwowych. Zdarzały się spotkania, które w całości oglądał z boku. Nie pomagały mu na pewno kłopoty zdrowotne.

Pierwsze miesiące w nowym zespole nie wskazywały na jakikolwiek spadek formy. Lewandowski zdobył w ekstraklasie 23 bramki, był pod tym najlepszy w całej lidze i przyczynił się do wywalczenia przez klub mistrzostwa Hiszpanii.

„Dziękuję wszystkim, których poznałem w ciągu tych czterech pięknych lat. Szczególne podziękowania dla prezesa Laporty, który dał mi szansę przeżycia tego niewiarygodnego etapu mojej kariery. Barca wróciła tam, gdzie jej miejsce. Visca el Barça. Visca Catalunya” – zakończył wpis Lewandowski.

Według danych serwisu Transfermarkt, w barwach Barcelony rozegrał 191 oficjalnych spotkań: 132 w hiszpańskiej ekstraklasie, 38 w Lidze Mi-

strzów, 12 w Pucharze Hiszpanii, siedem w Superpucharze Hiszpanii i dwa w Lidze Europy. Zdobył łącznie 119 bramek, co daje średnią 0,62 na mecz.

Lewandowski nie ogłosił na razie, gdzie zagra w przyszłym sezonie. Media łączyły go z Arabią Saudyjską, USA lub jedną ze słabszych lig w Europie.

O możliwym przejściu prawie do Saudi Professional League mówi się od dawna. Wśród potencjalnych pracodawców polskiego napastnika wymienia się m.in. Al-Hilal, a możliwe zarobki mogą sięgać nawet 90 mln euro rocznie.

W drużynie włoskiego trenera Simone Inzaghi występują, poza Benzemą, m.in. inny Francuz Theo Hernandez, Urugwajczyk Darwin Nunez (być może wróci latem do Europy), Senegalczyk Kalidou Koulibaly i Portugalczyk Ruben Neves.

W 2034 roku Arabia Saudyjska zorganizuje piłkarskie mistrzostwo świata.

Kapitan piłkarskiej reprezentacji Polski żegna Barcelonę.



FOT. PAP/ALBERTO ESTEVEZ



Robert Lewandowski w akcji.

Osiągnięcia Roberta budzą uznanie

Jan Hofman

Robert Lewandowski do tej pory wywalczył w karierze 33 trofea, z czego sześć z Barceloną.

Siedem trofeów w ciągu czterech lat i 119 bramek w 191 oficjalnych występach – to bilans Lewandowskiego w Barcelonie.

Ostatnim na tej liście było zdobyte przed tygodniem mistrzostwo Hiszpanii. Wcześniej w tym roku, w styczniu, doświadczonego napastnika, sięgnął z Barcą w saudyjskiej Dżuddzie po Superpuchar Hiszpanii.

Wcześniej Lewandowski z klubem ze stolicy Katalonii wywalczył mistrzostwo Hiszpanii w sezonach 2022/23 i 2024/25, Puchar Hiszpanii edycji 2024/25 oraz krajowy Superpuchar za lata 2022 i 2024.

Najcenniejszy w jego kolekcji pozostaje Puchar Europy

zdołany w sezonie 2019/20 z Bayernem Monachium, który – po ośmiu latach – opuścił w 2022 roku. Z ekipą ze stolicy Bawarii łącznie wywalczył 19 trofeów, w tym Superpuchar UEFA i klubowe mistrzostwo świata.

Niedługo przed zmianą barw po raz piąty z rzędu, a siódmy ogólnie został królem strzelców niemieckiej ekstraklasy i po raz drugi triumfował w plebiscycie FIFA The Best na najlepszego piłkarza roku na świecie. Miał wówczas 33 lata.

Oprócz szeregu sukcesów z Bayernem, po laury sięgał także w barwach Lecha Poznań i Borussia Dortmund. Łącznie ma w kolekcji: 10 tytułów mistrza Niemiec, cztery Puchary Niemiec, sześć Superpucharów Niemiec oraz po jednym mistrzostwie, Pucharze i Superpucharze Polski.



Świętowanie kolejnego mistrzostwa Hiszpanii.

FOT. PAP/ANDRÓ GARCÍA

Niesamowity Pep Guardiola

Jan Hofman

Triumf piłkarzy Manchesteru City w Pucharze Anglii, po finałowym zwycięstwie na Wembley nad Chelsea Londyn 1:0, oznacza, że Josep Guardiola wywalczył 41. trofeum w roli trenera.

Bramkę w 72 minucie zdobył Antoine Semenyo.

The Citizens po raz 15. dotarli do finału FA Cup, w tym czwarty z rzędu.

Kariera trenerska „Pepa” rozpoczęła się 2 września 2007 roku od meczu czwartej ligi hiszpańskiej Barcelony B, którą się opiekował, przeciwko Premii na oczach około 2000 kibiców.

Jako szkoleniowiec wywalczył 41 trofeów – 14 w trakcie pracy w Barcelonie w latach 2008-12, siedem w Bayernie Monachium (2013-16) oraz 20 jako trener The Citizens.

– Każdy tytuł zdobywa się bardzo trudno, niezależnie

od rangi – skomentował Hiszpan.

55-letni szkoleniowiec dwukrotnie – w Barcelonie (2008/09) i Manchesterze City (2022/23) – sięgnął po potrójną koronę, triumfując w jednym sezonie w lidze, krajowym pucharze i Lidze Mistrzów.



Pep Guardiola

FOT. PAP/NEIL HALL

Paulina odchodzi, inne zostają w Budowlanych

Paulina Damaske odchodzi z drużyny Budowlanych Łódź, siatkarskiego mistrza Polski i zdobywcy krajowego pucharu.

Jan Hofman

Przyjmująca od nowego sezonu będzie reprezentowała zespół II Bisonte Firenze, przedstawiciela włoskiej Serie A1.

Dla 24-latkę będzie to pierwszy zagraniczny klub w jej dotychczasowej karierze. Warto dodać, że była już zawodniczką łódzkiego klubu będzie drugą Polką w historii, która zagra w ekipie z Florencji. Wcześniej była to Anna Świderek, która grała w tym klubie (2011/2012).

Na szczeblu międzynarodowym przyjmująca jest regularnie powoływana do kadry prowadzonej przez Stefano Lavari-

nego. W 2025 roku zdobyła z drużyną brązowy medal Siatkarskiej Ligi Narodów (VNL) oraz wystąpiła na mistrzostwach świata.

Damaske zaznaczyła, że traktuje ten krok jako szansę na rozwój i zdobycie cennego doświadczenia w nowym środowisku.

Na szczęście działacze niemal każdego dnia ogłaszają też dobre wieści dla kibiców łódzkiej. Już wiadomo, że Joanna Lelonkiewicz nadal będzie grała w Budowlanych. Środkowa reprezentacji Polski to jedna z najważniejszych postaci łódzkiej drużyny. Wcześniej klub poinformował, że trener Maciej



Paulina Majkowska

FOT. GRZEGORZ GALASINSKI

Biernat nadal będzie szkolił Kornelię Drodowską, Paulinę Majkowską i Justynę Łysiak.

- Ogromnie cieszę się, że będę częścią drużyny Budowlanych Łódź również w kolejnym sezonie - powiedziała Lelonkiewicz, cytowana przez klubowe media. - Minione rozgrywki były dla nas niezwykle owocne pełne sukcesów, pięknych emocji i niezapomnianych chwil. Zrobię wszystko, aby nadchodzący sezon był równie wartościowy i dostarczył nam jeszcze więcej powodów do radości. Drodzy Kibice liczę na Wasze wsparcie! Wasz doping dodaje nam skrzydeł podczas każdego meczu i daje ogromną motywację do działania.



Bartosz Zmarzlik

FOT. PAP/AGNIESZKA BIELECKA

ŻUŻLOWCY ORŁA ŁÓDŹ POWALCZĄ W INNYM TERMINIE

Jan Hofman

Zaplanowany na niedzielę mecz 5. kolejki żużlowej pierwszej ligi pomiędzy H.Skrzydlewską Orłem Łódź a Cellfast Wilkami Krosno został odwołany.

Powodem były niekorzystne prognozy pogody. Nowy termin zawodów nie jest jeszcze znany. W następnej kolejce Abramczyk Polonia Bydgoszcz - H.Skrzydłowska Orzeł Łódź (21 maja, godz. 19)

● Bartosz Zmarzlik wygrał pierwszy z trzech turniejów finałowych indywidualnych mistrzostw Polski na żużlu. Drugie miejsce w zawodach w Toruniu

zajął Piotr Pawlicki, a trzecie Maciej Janowski.

Podobnie jak w trzech poprzednich latach, najlepszy żużlowiec kraju zostaje wyłoniony po przeprowadzeniu trzech turniejów finałowych. Drugie zawody cyklu odbędą się 4 lipca w Bydgoszczy, a ostatnie - 15 sierpnia - w Ostrowie Wielkopolskim. Do klasyfikacji generalnej wlicza się wyniki z serii zasadniczej oraz wyścigu finałowego (bez punktów za półfinał). Dodatkowy punkt otrzymuje żużlowiec, który uzyskał największą liczbę zwycięstw (także bez półfinału). Mistrzem Polski zostanie zawodnik zgromadzi najwięcej punktów.

PUCHAR TYMBARK. WOJEWÓDZKI FINAŁ ZAKOŃCZONY, CZAS NA PGE STADION NARODOWY

Jan Hofman

Przez trzy dni młodzi adepci futbolu rywalizowali w Łódzkim Finale Wojewódzkim XXVI edycji Pucharu Tymbark.

Decydujące spotkania odbyły się na stadionie ŁKS przy Al. Unii. W pierwszych dwóch dniach finałów wojewódzkich mecze rozgrywano na obiektach Ośrodka Treningowego ŁKS przy ul. Minerskiej.

Do finałowej rozgrywki na szczeblu lokalnym Pucharu Tymbark przystąpiło 111 drużyn reprezentujących wszystkie powiaty naszego regionu.

- Kolejny raz przekonał się, jak taka impreza potrzebna jest młodym piłkarzom i piłkarzom - mówi **Tomasz Lenart**, wojewódzki koordynator tego wydarzenia, w przeszłości doskonały piłkarz Łódzkiego Klubu Sportowego. - Była radość, także stres, olbrzymie emocje, doskonała rywalizacja, ale też wspaniała zabawa na świeżym powietrzu nie tylko dla zawodników i zawodniczek, ale również dla rodziców. Ci kapitalnie dopingowali swoje pociechy. Nie ukrywam, że byłem pod wrażeniem.

- W sobotę dzieci miały wspaniałe wsparcie od zawodowych piłkarzy. Młodzież do wal-



Także rywalizacja dziewczynek była pasjonująca.

FOT. GRZEGORZ GALASINSKI

ki dopingowali piłkarze pierwszoligowego ŁKS. Była okazja zrobić sobie wspólne zdjęcie i zebrać autografy.

Zwycięzcy w kategoriach U-10 i U-12 zagrają o udział w Wielkim Finale, który odbędzie się na PGE Narodowym w Warszawie 3 czerwca - tuż przed meczem Polska - Nigeria. Na młodzież piłkarską czeka również niepowtarzalna okazja spotkania z reprezentantami Polski, co dla wielu z nich może być spełnieniem pierwszych, ale także poważnych sportowych marzeń.

W finale U-8 chłopców wygrała SP 198 Łódź, pokonując 5:1 zespół Bernardyny Wiączyń Dolny, mecz o trzecie miejsce SP Osjaków - SP Niechcice Tygryski 2:9.

Najlepszy bramkarz Jan Skiński (Bernardyna Wiączyń Dolny), najlepszy strzelec - Maksym Kacprzak (SP 198 Łódź), najlepszy zawodnik - Igor Niemczyk (SP Niechcice Tygryski).

Rywalizacji dziewcząt SP Buczek pokonał 2:0 ŁUKS Witoniańkę, mecz o III lokatę: Stowarzyszenie Gmina Łowicz - SP Rejonów 1:0.

Najlepsza strzelczyni - Maria Rajska (SP 6 Zgierz), najlepsza zawodniczka Alicja Gmerek (LUKS Witoniańka), najlepsza bramkarka - Zuzanna Szymczak (SP Buczek)

Jak co roku, rywalizacja w kategorii U-8 zakończyła się na finale wojewódzkim, natomiast na zwycięzców w kategoriach U-10 i U-12 czeka gra w Finale Ogólnopolskim XXVI edycji Pucharu Tymbark.

Finał U10, dziewczynki: SP Domaniewice - SP Parzęczew 1:1, karne 3:2, mecz o III miej-



sce: Prywatna OMS Opoczno - SP Gorzkowice 0:10.

Najlepsza strzelczyni - Paulina Jędrachowicz (SP Domaniewice), najlepsza bramkarka - Zofia Matyjaszczyk (SP Gorzkowice), najlepsza zawodniczka - Nikola Bełdowska (SP Parzęczew).

Finał w U10 chłopcy, finał: TCT SP 162 Łódź - SP 4 Rawa Mazowiecka 2:2, karne 2:0, o trzecie miejsce: SP 10 Tomaszów - SP 2 Koluśki Dwójeczka 5:4.

Najlepszy strzelec - Mikołaj Karnowski (SP Koluśki Dwójeczka), najlepszy bramkarz - Antoni Słodki (SP 4 Rawa Mazowiecka), najlepszy zawodnik - Wojciech Kacprzak (SP 162 Łódź).

Finał U12, dziewczynki: Prywatna OMS Opoczno - SP 6 Zgierz 4:1, o trzecie miejsce: Gmina Godzianów - SP Osjaków 0:1.

Najlepsza strzelczyni - Alicja Lewandowska (Prywatna OMS Opoczno), najlepsza bramkarka - Maja Białek (Prywatna OMS Opoczno), najlepsza zawodniczka - Zofia Paluch (SP Zgierz).

Finał U12, chłopcy: Szkoła Gortata - SP 6 Zgierz 2:0, o 3 miejsce: SMS BIELCHATÓW - SP Dłutów 2:0.

Najlepszy strzelec - Kordian Ciesielski (SP 1 Koluśki), najlepszy bramkarz - Leon Krysiak (Szkoła Gortata), najlepszy zawodnik - Marek Jasiński (Szkoła Gortata).

Sponsorem generalnym rozgrywek jest marka Tymbark. XXVI edycja Pucharu Tymbark jest współfinansowana przez Ministerstwo Sportu i Turystyki. W skład Komitetu Honorowego turnieju wchodzi: Minister Sportu i Turystyki, Minister Edukacji oraz Minister Zdrowia.

Poniedziałek



Wschód słońca
4.44



Zachód słońca
20.33



Długość dnia
15 godz. 49 min.



Krótszy od najdłuższego o 52 minuty
i dłuższy od najkrótszego o 8 godz. i 2 min.

18
maja 2026

DZIŚ IMIENINY OBCHODZĄ Aleksandra, Eryk, Feliks, Sandra, Jan, Klaudia, Julita, Eryka, Faina.

HOROSKOP

Baran



(21.03-19.04) We wszystko wkładasz zbyt emocje. Nadmiar ambicji może prowadzić do zagubienia. Nie napinaj się.

Byk



(20.04-22.05) Poczujesz potrzebę niezależności. Będziesz mieć już powyżej uszu przekonania Cię do zmiany zdania.

Bliznięta



(23.05-21.06) Mogą cię spotkać miłe niespodzianki ze strony znajomych i przyjaciół. Wreszcie przekonasz się, kto jest przyjacielem.

Rak



(22.06-22.07) Po południu i w weekend poświęć więcej czasu rodzinie i najbliższej osobie. Wycisz się i odpocznij.

Lew



(23.07-23.08) Nie zamykaj się w czterech ścianach. Lubisz być domatorem, ale trzeba wyjść do ludzi, aby się wygadać i rozerwać.

Panna



(24.08-22.09) Chodzisz ostatnimi czasy podminowany, ale nie wyładowuj stresów na swoich bliskich. Lepiej iść na siłownię.

Waga



(23.09-22.10) Możesz odkryć źródło nieznanego ci dotychczas przyjemności lub satysfakcji. Wszak za usługujesz na to jak nikt inny.

Skorpion



(23.10-21.11) Ciągłe o czymś zapominasz? Wyciągnij wnioski, jak lepiej zorganizować czas. Planowanie kluczem do sukcesu.

Strzelec



(22.11-21.12) Zaplanuj troszkę rozrywkę, nie tylko sama praca i praca. Jedno jest pewne – nie spędzisz najbliższego weekendu samotnie!

Koziorożec



(22.12-19.01) Od samego rana poczujesz ożywczy zastrzyk energii. Pozałatwiał zaległe sprawy przed weekendem.

Wodnik



(20.01-18.02) Zachowaj dystans wobec tych, którzy szantażem będą próbowali wyrwać na ciebie wpływ i zmieniać decyzje.

Ryby



(19.02-20.03) W sprawach finansowych unikaj ryzyka. Nie stawiaj wszystkiego na jedną kartę, bo karta może źle pójść. I co wtedy?

RADOSŁAW LISZEWSKI

Piosenkarz kończy dziś 50 lat. W 1792 r. wybuchła wojna z Rosją w obronie Konstytucji 3 maja. W 1981 r. w Poznaniu powstał zespół muzyczny Lombard. W 2025 r. odbyła się pierwsza tura wyborów prezydenckich. Do drugiej tury przeszli: Rafał Trzaskowski i Karol Nawrocki.



FOT. ADAM JANIKOWSKI

POGODA

Dzisiaj w Łodzi

maks. 16°C
min. 9°C



Jutro

maks. 18°C
min. 5°C



Środa

maks. 21°C
min. 9°C



Czwartek

maks. 22°C
min. 10°C



Piatek

maks. 21°C
min. 9°C



UWAGA RODZICE!



FOT. UNIE

WAŻNE!

WAKACJE W ŻŁÓBKU I PRZEDSZKOLU

W okresie wakacyjnym miejskie przedszkola będą pracować w systemie dyżurowym. W lipcu i sierpniu zapewnią potrzebującym opiekę, ale rodzice muszą swoje pociechy zapisać. Będzie to możliwe poprzez stronę elektronicznego naboru od dziś od godz. 8. Dyżurować będzie łącznie 139 placówek, które będą przyjmować dzieci w trzech trzytygodniowych turnusach (1-19 lip-

ca), 20 lipca - 7 sierpnia i 8-31 sierpnia). O miejsce mogą ubiegać się wyłącznie dzieci uczęszczające do przedszkoli miejskich w trakcie roku szkolnego. W dwóch pierwszych terminach dyżurować będzie po 46 przedszkoli, natomiast w trzecim - 47. Miasto przygotowało ponad 5 tysięcy miejsc w każdym turnusie. Najwięcej, bo 5275 miejsc, dostępnych będzie podczas drugiego turnusu, który zwykle cieszy się największym zainteresowaniem rodziców. Nabór potrwa do 29

maja do godz. 15. Rodzice będą mogli wskazać we wniosku trzy wybrane przedszkola, uszeregowane według preferencji. Dziecko można zapisać na jeden, dwa lub trzy turnusy, jednak każdy z nich musi odbywać się w innej placówce. Pierwszeństwo w przyjęciu będą miały dzieci uczęszczające do danej placówki w ciągu roku szkolnego. Listy dzieci zakwalifikowanych i niezakwalifikowanych zostaną opublikowane 10 czerwca.

Magdalena Jach

KRZYŻÓWKA

Poziomo:

- 3) chroni głowę kolarza,
- 6) wzwyż lub o tyczce,
- 11) opiekuje się łoszakiem,
- 12) lichy płaszcz,
- 13) niemiecka wyspa na Bałtyku,
- 14) widowisko rozrywkowe,
- 15) ... Garcia, aktor amerykański, („Oddział wewnętrzny”),
- 16) słoik z gwintowaną szyjką,
- 17) ... Lee Anderson, aktorka ze „Słonecznego patrolu”
- 18) oddanie długu,
- 19) Astra lub Corsa,
- 20) jacht Leonida Teligi,
- 21) niebieski w filmie Kieślowskiego,
- 24) sprzęt filmowca,
- 25) mieszkaniowiec Glasgow,
- 30) polski pamiętnikarz okresu baroku, ten od wydry,
- 31) energiczny ruch ręką,
- 34) mlekiem i miodem płynąca,
- 38) w todze lub z gwizdkiem na boisku,
- 39) ruchome w galerii handlowej,
- 40) Maria Seweryn dla Krystyny Jandy,
- 41) roślina lecznicza, świńska trawa,
- 42) nosi okulary z minusami.

Pionowo:

- 1) rezultat działania,
- 2) czarne złoto wydobywane na Śląsku,
- 3) mityczny brat Polluksa,
- 4) drewniane naczynie na mleko,
- 5) skory do żartów,

1	■	2	■	3		4	5	■	■	6	7		8	■	9	■	10
11					■	12						■	13				
	■		■	14				■	■	15				■		■	
16					■	17						■	18				
	■		■	19				■	■	20				■		■	
21	22		23		■	24						■	25	26		27	
■		■		■	28	■		■	■		■	29	■		■		■
30			■									■					
■		■		■									■		■		■
31		32		33									34	35		36	37
	■		■		■								■		■		
38													39				
	■		■		■								■		■		
40													■	41			
	■		■	42										■		■	



- 6) technika druku w grafice,
- 7) mebel wypoczynkowy dla małej partii,
- 8) przesilenie w chorobie,
- 9) kiszony lub konserwowany,
- 10) groźna broń na ręce opryska,
- 22) psy, które poszły w las,
- 23) drzewo podmokłych terenów,
- 26) słowna utarczka,
- 27) słony akwen potężnej wielkości,

- 28) serdeczny towarzysz,
- 29) żartobliwie o małym dziecku,
- 31) mężczyzna z sumiastym zarostem,
- 32) wyspa jak wino portugalskie,
- 33) ciasto z bakaliami,
- 35) Zawisza Czarny na polu bitwy,
- 36) fryzura na Indianina,
- 37) współdział w zdobyciu gola w meczu.

PRZYSŁÓWIE NA DZIŚ:
GDY WIATR W MAJU
Z POŁUDNIA WIEJE,
WKROTCE DESZCZ
POLEJE.

DZIŚ PRZYPADAJĄ:
DZIEŃ MUZEÓW
DZIEŃ MOSTOWCA